

Rok XXX

Nr e-121 (317)

Listopad 2016

# NA SZLAKU

Turystyka – Krajoznawstwo – Góry

Magazyn turystyczno-krajoznawczy



# SPIS TREŚCI – LISTOPAD 2016

## Z NASZEGO REGIONU

Na Izerskim Pogórzu .....	Krzysztof Gdula .....	3
Legendy i stare pocztówki .....	Andrzej Rumiński .....	7
Komandoria templariuszy w Oleśnicy Małej .....	Janusz Szulc .....	9

## OJCZYSTE SZLAKI

Pierwszy w Polsce Szlak Pamięci Żołnierzy Wyklętych ..	Karol Wołek .....	11
Jesienią znużonego wędrowca zapraszam do Kalet... ..	Radosława Radziwończyk-Gabryś ..	12
X Bydgoski Rowerowy Rajd Niepodległości – 11 listopada 2016 .....	Andrzej Rumiński .....	15

## TRASA MIESIĄCA

Z Przegibka na Przegibek .....	Juliusz Wysłouch .....	16
--------------------------------	------------------------	----

## GLOBTROTER

Sobór Uszpieski .....	Janusz Fuksa .....	18
-----------------------	--------------------	----

## Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

Bieszczady .....	Elżbieta Lisiecka .....	20
Łeba – Lubiatowo .....	Maria Chróścicka .....	22
Lot balonem .....	Alina Filipowicz .....	23

## EKOLOGIA NA SZLAKU

Rośliny Przedgórze Sudeckiego (3) .....	Jerzy Załęski .....	26
Z zielnika Rostafińskiego .....	.....	27
Ryś na Rysiance .....	Juliusz Wysłouch .....	28

## PORADNIK TURYSTY

W góry po zawale wygodnie i bezpiecznie .....	Juliusz Wysłouch .....	29
Suplement do Orlej Perci (2) .....	Juliusz Wysłouch .....	31

## SYLWETKI NA SZLAKU

Wspomnienie o zmarłych (4) .....	Andrzej Rumiński .....	32
----------------------------------	------------------------	----

## LISTY, OPINIE, DYSKUSJE

Gdzie jest pochowany Redaktor Naczelny? .....	Andrzej Rumiński .....	33
Szanowny Panie Redaktorze .....	Teresa Niewiarowska-Komorowska ..	34
Sonet górski .....	Mieczysław Jastrun .....	34

## RECENZJE, NOWOŚCI

Jedynie uzdrowisko na Mazowszu .....	Tomasz Kowalik .....	35
Pieniny dla rodziny .....	Ryszard R. Remiszewski .....	37
Zakopane jako cmentarzysko .....	Tomasz Kowalik .....	38
Encyklopedia kieszonkowa. Drzewa .....	Andrzej Rumiński .....	40

**Na okładce: Na szlaku w Polanicy-Zdroju. Fot. Ryszard Bocheński**

## Na Izerskim Pogórzu

**G**dy minąłem ostatni dom wioski, po lewej zobaczyłem odkryte wzgórze obiecujące ładne widoki. W jednej chwili zmieniłem plan i brzegiem pasa drzew, zapewne pozostałością zapomnianej drogi, poszedłem w stronę szczytu. Kilka godzin później szedłem po raz drugi takim samym śladem drogi mogąc iść obok, łąką, ale takie miejsca mają urok kontrastu z otwartymi przestrzeniami zaczynającymi się o krok, urok dzikich zakątków wypełnionych różnorodnością drzew i krzewów tam rosnących, a bywa, że ptasią wrzawą. Znając je, inaczej patrzy się na nie z daleka, gdy ze szczytu widzi się w dolinie nitki zarośli na fałdach łąk lub pól.

W miarę zdobywania wysokości, zza drzew, z niebytu, w dole wyłaniała się wioska, a za nią i jakby ponad nią, otwierała się przestrzeń coraz rozleglejsza, zielona i złota bliżej, dalej coraz bardziej niebieska, przestrzeń wypełniona rozszanymi tu i tam wzgórzami, z nitkami wiosek i kolorowymi kępami miasteczek. Gdy byłem blisko szczytu, na wprost mnie, ponad garb stoku, wyrastało dal-  
sze wzgórze, a im byłem wyżej, tym głębsza i ładniejsza stawała się dolina między moim wzgórzem a tamtym.

Na łagodnym wybrzuszeniu szczytu stoi ławka w cieniu zielonych jeszcze drzewek i kosz wypełniony... puszkami po piwie (przez moment spodziewałem się kufli, ale nie było ich tam).

Byłem na Kuflu, wzgórzu wyrastającym na północnym stoku Blizbora na Pogórzu Izerskim.

Mając dłuższą drogę do przebycia, wyruszyłem wyjątkowo wcześniej i już przed szóstą miną-



**Blizbor ze stoku Zamkowej**

łem Złotoryję wjeżdżając w nieznane mi okolice. Jechałem przez Lwówek, Gryfów i Mirsk; za tym miasteczkiem miałem skrócić w boczną drogę, a dalej w nie-numerowaną dróżkę szerokości samochodu. Jechałem z północy, więc na wprost miałem wielką, na pół horyzontu, ścianę gór. Patrzyłem doznając ambiwalentnych wrażeń, bo w jednej chwili widoki wydawały mi się swojskie, podobne do kaczawskich, w drugiej



**Dolina z domami Gierczyna**

uderzała mnie ich odmienność, chwilami granicząca nawet z obcością. Później doszedłem do wniosku, że zbyt przyrosłem do moich gór i chociażby z tego powodu odmiana była mi potrzebna.

Była siódma, gdy zaparkowałem przy wiejskim sklepiku w centrum Gierczyna, w pięć minut później rozciągnąłem kije, naciągnąłem czapkę na uszy i ruszyłem. Poszedłem zielonym szlakiem chcąc pomyszkować po odkrytych

północnych stokach Zamkowej, a po zatoczeniu koła wrócić do wioski i z niej ruszyć ku następnym wzgórzom. Uroda Kufla i moja niecierpliwość zmieniła mi plany.

Pnąc się na szczyt tego wzgórza, szedłem wprost na słońce chowające się za pasem niskich chmur, jednak gdy już wyskoczyło ponad nie, zostało ze mną do końca dnia. Widoki ze szczytu czynią wrażenie urodą i urozmaiceniem. Na północy wzrok sięga Gryfowa, po bokach wznoszą się stoki Granatów i Zamkowej, a tak są ładne, jak najładniejsze kaczawskie; stojąc tam myszkowałem po nich głodnym wzrokiem; za mną była niewielka przełęczka, a za nią i wyżej zaczynały się bezkresne lasy Izerów. Na samym horyzoncie, ledwie widoczna, o ton tylko ciemniejsza od niebieskości nieba, stała Ostrzyca. Powiem tutaj, że na początku mojej bytności w nowym miejscu nie potrafię tak swobodnie przypisywać nazwy gór, jak by to wynikało z moich opisów. Kręcę mapą, kręcę się i jakże często nic mi nie pasuje. Góry, wioski i miasteczka bawią się ze mną w chowanego, uciekając mi w dziwne, nieoczekiwane miejsca; dopiero gdy nieco poznają mnie, uspokajają się i pozwalają poznać siebie; wracają na miejsca przypisane im od zawsze, porządkując świat wokół mnie.

W którą stronę iść? Stoki na lewo i na prawo były równie pociągające, skrzyłem w stronę Bliźbora. Dukt uciekał mi za bardzo w prawo, skrzyłem w jakiś boczny i tam spełniło się moje marzenie... grzybobrania. Pierwsze zobaczyłem opieńki, kilka sporych kęp; stałem nad nimi nie wiedząc co robić. Zabrać je do plecaka? Do samochodu nie było daleko, ledwie parę kilometrów, ale co zostanie w grzybów wciśniętych między termos, butlę wody i moje plecy? Z ciężkim sercem zostawiłem grzyby i poszedłem dalej. Właściwie zrobiłem tylko parę kroków, bo zobaczywszy dwa podgrzybki, zdjąłem plecak i nachyliłem się ku nim. Nie wiem jak zrobię, ale nie zostawię tych grzybów – postanowiłem.

Nieś w kieszeni? Wyjąłem kanapki z reklamówki i chodząc wokół plecaka w promieniu kilkunastu metrów, w ciągu półgodziny zebrałem 16, słownie: szesnaście podgrzybków i drugie tyle młodych opieńki. Zapewne szukałbym dłużej, ale między drzewami świeciło słońce wołając mnie na otwarte przestrzenie, a mróz do bólu wyziębł mi odsłoniętą dłoń; niektóre grzyby były zmrożone na kość. Reklamówkę ostrożnie zapakowałem



**Górny Gierczyn**



**Kufel i dal ze stoku Granatów**

do plecaka i ruszyłem. Kilkadziesiąt metrów dalej zobaczyłem pierwszy dom na brzegu lasu – byłem na górnym krańcu Gierczyna, na początku doliny oglądanej z Kufła. Szedłem zachłystując się urodą dnia i okolicy; doprawdy, nie wiem czym bardziej, bo dzień był z tych najpiękniejszych, najbardziej świetlistych i kolorowych, a dolina, miejscami może do starego jaru bardziej podobna, z jej zielonymi stokami podzielonymi wstążkami miedz i drzew, z



**Widok spod pałacu w Gierczynie**

nitkami drózek kończących się przy domkach wrośniętych w zbocza, w słońcu złotego dnia jesieni wyglądała bajecznie. Gdy wyszedłem zza pałacu, zobaczyłem jeszcze jeden jej atrybut, urodą nieostatni: wąziutką, falistą wstążkę asfaltu biegnącą zachodnim zboczem. Dwa razy przeszedłem tę drogę w ciągu dnia, a gdy już miałem odjeżdżać, wróciłem i przejechałem samochodem – po prostu szkoda mi było rozstawać się z nią. Gdy z góry patrzyłem na jej meandry, wydawało mi się, że ta droga ledwie dotyka ziemi, że na tamtym zakręcie zaraz oderwie się od trawy i polecą w zielono-żółcistą przestrzeń. Asfalt jest tym dla drogi, czym bywają dziesiątki lat dla kobiety – czynią ją stateczną, spokojną i przewidywalną; jednak ta droga wymyka się regułom, pozostając zwiewną i uroczą kapryśną.

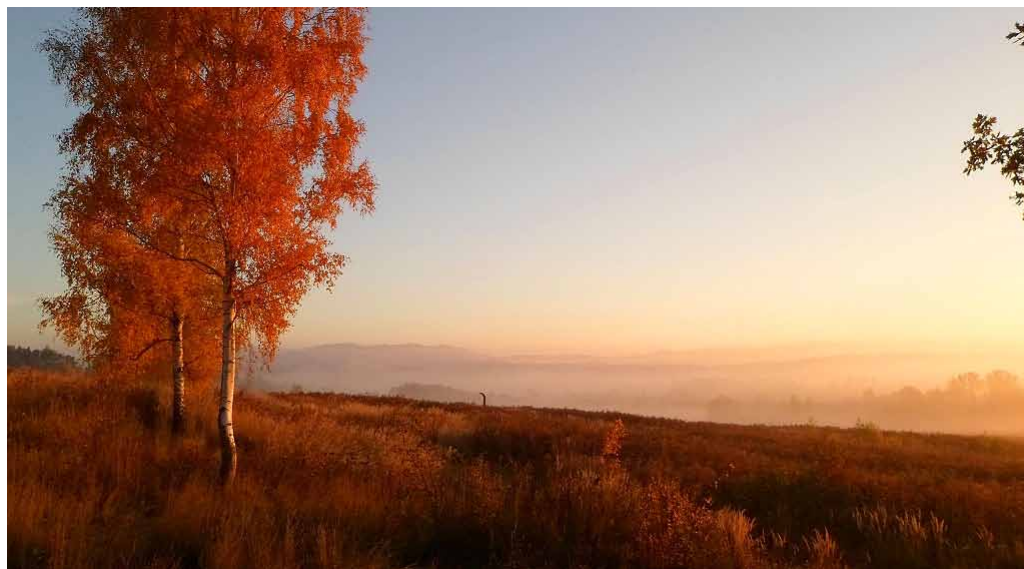
Zszedłem do wioski, w samochodzie zostawiłem grzyby, a że sklep był otwarty, na chwilę zapomniałem o liczeniu kalorii kupując po 20 deko kruchych ciasteczek i nadziewanych cukierków. W drodze pożarłem je wszystkie; co dziwne, nawet wyrzutów sumienia nie miałem. Były dobre.

Zielonym szlakiem poszedłem na stoki Zamkowej mając nadzieję znalezienia dróżki wypatrzonej z Kufła. Ze szczytu tego „piwnego” wzgórza widziałem przy niej charakterystyczny, wysoki modrzew z gałęziami rosnącymi w jedną stronę; teraz stałem w jego pobliżu, w kolejnym miejscu, które powinno być na mapach zaznaczone wielkim słoneczkiem punktu widokowego. Głęboka dolina u stóp Blizbora (jej poznanie zostawiam na swój następny przyjazd tutaj), oczywiście Kufel, rozległe przestrzenie pogórza na lewo, a na prawo lesiste, wysokie i szerokie Góry Izerskie: Dłużec i Niedźwiednik. Znalazłem parę innych punktów widokowych i chyba nie tylko ja, bo są tam ślady biwaków. Szedłem według mapy chcąc dotrzeć do szosy, która biegnie blisko szczytu Zamkowej; znalazłem i zszedłem nią do Kotliny, mijając z rzadka rozsiane domki, niektóre bardzo ładne, niemal wszystkie w ładnych miejscach stojące. Na tej trasie po raz kolejny przekonałem się o nieaktualizowaniu mapy od wielu lat, mimo zapewnień wydawcy: droga na mapie zaznaczona jako polna, dorobiła się asfaltu, w wielu innych miejscach, na leśnych duktach rosną niemałe już drzewa, a polany stały się lasem.

Równoległe do szosy biegnie ścieżka edukacyjna, poszedłem nią w stronę wioski, dowiadując się po drodze o starych kopalniach kiedyś tam funkcjonujących, a po wyjściu z lasu znowu zgubiłem ścieżkę. Nie wiem, czy to moje gapiostwo, czy przyzwyczajenie z moich gór, po których chodzę nie zważając na szlaki i drogi, może niechęć do kierowania się wyznaczoną drogą, dość, że oznakowane szlaki gubię często.

Poszedłem według słońca i nachylenia stoków, przed samą wioską szlak dołączył do mnie i wspólnie dotarliśmy do domu nazwanego, jakże a propos, Gierczynówka. Idąc uliczkami wioski spotyka się kamienne mury, a stare kamienie domów i ogrodzeń, drewno i rosnące na nich rośliny pnące, tworzą wyjątkowo ładne połączenie. Nieraz zastanawiałem się, dlaczego podobają mi się takie miejsca, ale przyczyn nie doszedłem. Może ukrywają się w połączeniu martwej materii i żywej tkanki? Może tkwią we wrażeniu patrzenia na stare ludzkie siedziby, odporne na zawirowania naszego świata, a nawet na narodziny i śmierć swoich właścicieli? Możliwe, bo budzą we mnie poczucie stałości i bezpieczeństwa, ale też ich widok pobudza mój zmysł estetyczny.

Chcąc jeszcze obejść Granaty, wypatrzyłem na mapie dróżkę biegnącą równolegle do szosy w kierunku wzniesienia Prochownia, w pobliżu wioski Przecznicza. Droga miała wcześniej skręcać ku szosie, ale że były tam zaznaczone łąki poprzdzielane zagajnikami, postanowiłem pójść tamtędy licząc na znalezienie dogodnych przejść. Droga była ledwie widoczna, wyżej już nieużywana i zarastająca, ale była.



### **Złoty Widok, brzozy rankiem**

Gdy skręcała do szosy, wszedłem w las w wypatrzonym na mapie miejscu i... udało mi się trafić. Dalej było trochę gorzej, bo zagajniki zdążyły połączyć się tworząc płataninę poprzerastanych łączek, ale przedzierania się przez chaszczki nie miałem. Kierując się słońcem, podążając w miarę jasnym lasem, szybko doszedłem do duktu, którym wiedzie ścieżka przyrodnicza, jednak nie mając pewności dotarcia do Prochowni; to drugie miejsce, które musi poczekać na mój ponowny przyjazd. W pobliżu Granatów znaki kazały mi skręcać w prawo, ale zbuntowałem się, bo z mapy i ukształtowania terenu wnioskowałem, że szczyt jest na lewo; posłuchałem mapy i poszedłem na przełaj prosto przed siebie, łąką śródleśną, a nieco dalej obniżający się garb ziemi odsłonił mi ładny i oczekiwany widok Kufła. Gdy ścieżka zaczęła opadać, znalazłem przejście w jęzorze lasu schodzącym w dolinę i oto byłem na odkrytym, widokowym, zachodnim stoku Granatów. Była pora obiadowa, zrobiło się dość ciepło, ubranie miałem rozpięte, rękawice w kieszeni, widoki i słońce kusiły, usiadłem więc na trawie robiąc przerwę. Słońce świeciło niemal na wprost, raczej nie do fotografowania, ale jak najbardziej do popatrzenia na wyraziste cienie drzew w dole i ich kolory w pobliżu. Dwa z nich wyróżniały się w bogatej paletce jesieni: żółć liści brzozy i czerwień liści czereśni. Tu i ówdzie dołączały do nich stonowane i nieliczne jeszcze brzozy liści dębów, a bliżej wioski intensywna czerwień liści sumaków i o ton różniąca się od nich czerwień nieznannej mi rośliny pnącej. W wiosce zapytałem o nią właściciela posesji z ogrodzeniem tak ładnie czerwonym, ale nie wiedział, co rośnie na jego płocie; później dowiedziałem się, że patrzyłem na winobluszcz.

Trawerssem doszedłem do pałacu i znaną, uroczą szosą zszedłem do wioski, ale nie od razu. Zatrzymywałem się i patrzyłem. Na szosę, na stoki, na domki, na słońce i kolory, na jesień.

Miałem już wracać, ale zobaczywszy na sąsiednich drzewach światło niskiego słońca, pojechałem na górę, powyżej pałacu wysiadłem i patrzyłem na ostatnie chwile dnia.

W drogę powrotną ruszyłem po zachodzie, a za Mirskiem wjechałem w mrok kończący dzień złotej jesieni.

**Krzysztof Gdula**



Camping nr 42 PTTK  
48-385 Otmuchów, ul. Plażowa 6  
tel. 077/431-52-25  
[www.camping-otmuchow.pl](http://www.camping-otmuchow.pl)  
e-mail: [camping.otmuchow@wp.pl](mailto:camping.otmuchow@wp.pl)

# Legendy i stare pocztówki

**Bodzanów** (niem. Langendorf, w latach 1946-1947 Dłużnica, Długa Wieś)

Legenda głosi, że kiedyś we wsi stał dom, w którym żywot wiodły złe duchy. Mieszkający naprzeciw właściciel obiecał temu, kto odważy się spędzić noc w nawiedzonym domu, nie tylko dom, ale i rękę swej córki. Dowiedział się o tym pewien inwalida, który zebrząc i grając na harfie, wędrował po kraju. Pewnego razu gdy grał, stanął przed nim diabeł i spytał, czy nauczy go grać na harfie. Muzykant zgodził się, ale postawił warunek, że diabeł musi dać sobie obciąć długie pazury. Gdy ten się zgodził, muzykant umieścił jego palce w imadle, aby nie mógł się z niego wydostać, po czym chłostał uwięzionego diabła dopóty, dopóki ten nie przyrzekł, że dom na zawsze opuści. Tak też się stało, a muzykant został zamożnym człowiekiem.

**Głucholazy** (niem. Ziegenhals, w latach 1945-1947 Hluče Lazně, Koziaszyja, Kozia Szyja)

Legenda głosi, że w czasie najazdu tatarskiego, gdy wróg oblegał miasto, by głodem zmusić jego mieszkańców do poddania się, jeden z mieszczan otulił się skórą kozła i becząc wystawiał głowę z szyją ponad murami miejskimi w różnych miejscach, co spowodowało, że najeźdźca uznał, iż miastu daleko jeszcze do biedy i głodu, więc wycofał się z oblężenia. Na pamiątkę tego wydarzenia miasto otrzymało nazwę Caprae Colium (kozia szyja) i herb przedstawiający głowę z szyją kozła.

**Jarnołtówek** (niem. Arnoldsdorf, rzadko Einhornsdorf, czeskie Arnoltovice, w latach 1946-1947 Jarantowice, Arnoldowie)



**Bodzanów.** Gospoda i sklep mięsny (masarnia) na pocztówce z 1905 r. należący do Carla Scholza. Właściciel dysponował również salą taneczną oraz towarzysko-jadalną.



Barwna litografia przedstawiająca panoramę Głucholaz w passe-partout. Wysłana z Głucholaz 5.09.1905 r. między godz. 11.00 a 12.00, już tego samego dnia między godz. 16.00 a 17.00 dotarła do Wrocławia.

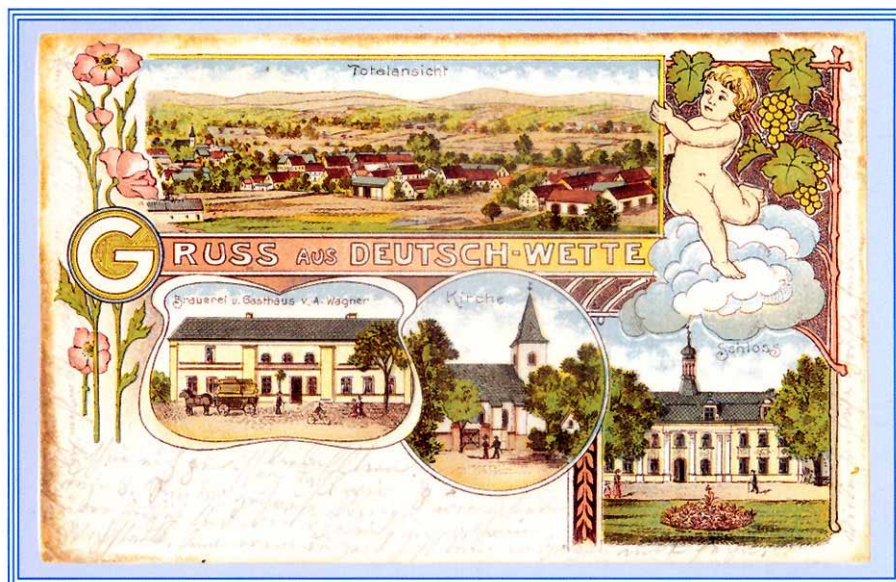


**Jarnołtówek.** Kolorowa litografia z 1902 r. przedstawiająca panoramę Biskupiej Kopy, kościół (jeszcze przed zniszczeniem przez powódź w 1903 r.), browar oraz pałac należący m.in. do rodu Strachwitzów.

Legenda głosi, że w czasach, gdy całą okolicę pokrywała puszcza, zamieszkiwał ją ogromny jednorożec. Miał postać konia z ostro zakończonym rogiem na czole. Wszyscy się go bali, zwłaszcza drwale pracujący w lesie. Pewnego dnia, gdy przyszli do pracy, usłyszeli głośnie tupanie i sapanie. Gdy się zbliżyli, zobaczyli jednorożca, który wbił swój róg w pień potężnego klonu i nie mógł się uwolnić. Przywiązali zwierzę do pnia i – przy pomocy przybyłych mieszkańców – zabili go, uwalniając las od postrachu. Dzięki temu, z biegiem lat, coraz więcej ludzi zaczęło osiedlać się w okolicy, tak że w końcu powstała miejscowość. Na pamiątkę tych wydarzeń miejsce to nazwano Einhornsdorf (wieś jednorożca) i Ahornschorf (wieś klonu). Także gospoda wiejska nosiła wcześniej nazwę „Pod Jednorożcem”.

**Nowy Świętów** (niem. Deutsch Wette, w latach 1946-1947 Witów, Swatów)

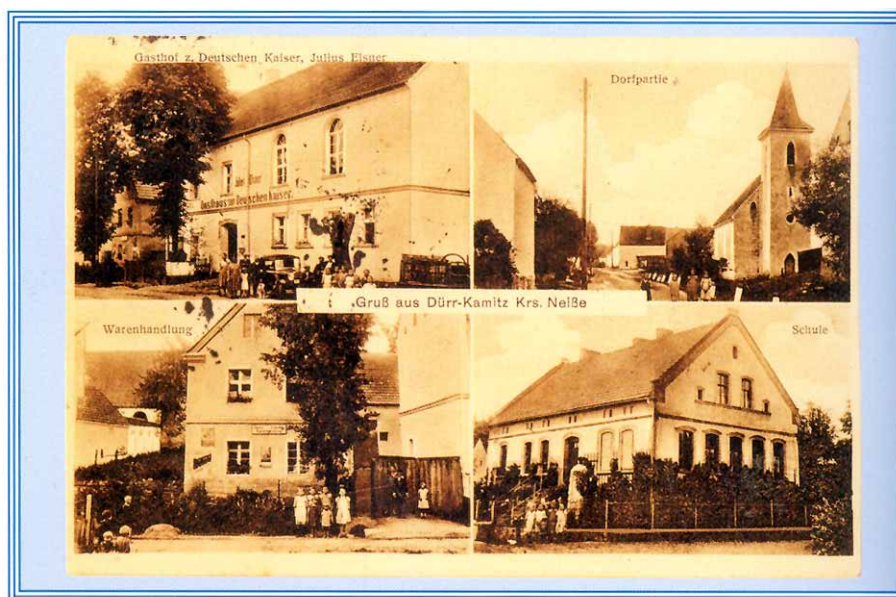
Legenda głosi, że pewien browarnik wybrał się powozem do Nowego Świętowa. Nagle konie stały się niespokojne, a kiedy przejeżdżali koło kołczastego żywopłotu, stanęły dęba i z trudem dały się opanować. Gdy woźnica obejrzał się na swego pana, stwierdził, że nie ma go w powozie. Od tego czasu ludzie powiadali, że pan został zaklęty w żywopłocie.



Nowy Świętów. Kolorowa litografia z początku XX w. Na obrazkach panorama wsi na tle gór, browar i gospoda A. Wagnera, kościół oraz pałac.

**Sucha Kamienica** (niem. Dürr-Kamitz, w 1936 roku Dürnstein, w latach 1946-1947 Suchy Kamień)

Legenda głosi, że przed wiekami w okolicznym młynie działy się dziwne rzeczy. Słyszano terkot urządzeń, choć nikt nie pracował, widziano, jak przed młyn podjeżdżają wspaniałe wozy, z których wysiadali wytworni, ubrani na czarno panowie, znikając następnie w lesie. Sam młynarz często krążył nocami, nie odpowiadając na pozdrowienia napotkanych mieszkańców. Powszechnie mówiono, że właściciel swego bogactwa nie zdobył w uczciwy sposób, lecz poprzez czary, gdyż czyta zaczarowaną księgę. Pewnemu młynarczykowi udało się zajrzeć do owej księgi, gdy mistrz zapomniał ją zamknąć. Po dłuższym czytaniu zorientował się, że ze wszystkich stron zlatują się wrony i groźnie wpatrują się w jego oczy. Kiedy nie widział już ratunku dla siebie, ujrzał nagle młynarza, który wrócił zabezpieczyć księgę. Zobaczywszy co zaszło, zaczął chłostać chłopca, gdy jednak ten ze łzami zaczął prosić o litość i ratunek, złagodniał i polecił mu czytać tekst księgi od tyłu, dokładnie, niczego nie opuszczając. Im dłużej czytał, tym więcej wron odlatywało, a kiedy skończył, żadnej już nie było. Od tej chwili w okolicy mieszkańcy opowiadali o wielkodusznym młynarzu, który uratował chłopca.



Sucha Kamienica. Miejscowość na pocztówce z 1932 r. przedstawiająca gospodę Juliusa Elsnera, sklep, szkołę i jedną z ulic.

Legenda głosi, że przed wiekami w okolicznym młynie działy się dziwne rzeczy. Słyszano terkot urządzeń, choć nikt nie pracował, widziano, jak przed młyn podjeżdżają wspaniałe wozy, z których wysiadali wytworni, ubrani na czarno panowie, znikając następnie w lesie. Sam młynarz często krążył nocami, nie odpowiadając na pozdrowienia napotkanych mieszkańców. Powszechnie mówiono, że właściciel swego bogactwa nie zdobył w uczciwy sposób, lecz poprzez czary, gdyż czyta zaczarowaną księgę. Pewnemu młynarczykowi udało się zajrzeć do owej księgi, gdy mistrz zapomniał ją zamknąć. Po dłuższym czytaniu zorientował się, że ze wszystkich stron zlatują się wrony i groźnie wpatrują się w jego oczy. Kiedy nie widział już ratunku dla siebie, ujrzał nagle młynarza, który wrócił zabezpieczyć księgę. Zobaczywszy co zaszło, zaczął chłostać chłopca, gdy jednak ten ze łzami zaczął prosić o litość i ratunek, złagodniał i polecił mu czytać tekst księgi od tyłu, dokładnie, niczego nie opuszczając. Im dłużej czytał, tym więcej wron odlatywało, a kiedy skończył, żadnej już nie było. Od tej chwili w okolicy mieszkańcy opowiadali o wielkodusznym młynarzu, który uratował chłopca.

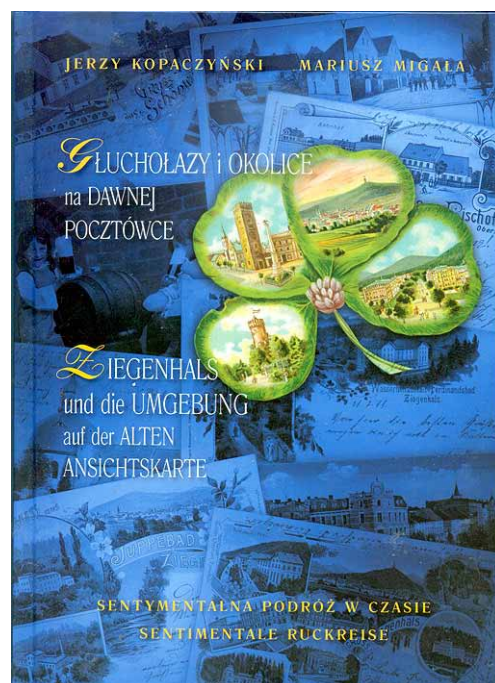
**Wilamowice** (niem. Winsdorf, w latach 1946-1947 Wilanowice, Wilamowice)

Legenda głosi, że w lasku nazywanym niegdyś „Dźwięczną Górą”, w dniach, gdy szybko zapadał zmrok, zwłaszcza w czasie adwentu, słychać było pomiędzy Markowicami i Wilamowicami trudne do zidentyfikowania dźwięki. O północy miał tamtędy przejeżdżać na koniu rycerz ze świecącymi oczami, bez głowy, za którym pędziła sfera psów. Był to rycerz z czasów wojen krzyżowych, który złamał śluby i zaniechał walki o oswobodzenie Ziemi Świętej z rąk niewierzących.

Zgodnie z inną legendą, woźnica, który przewożąc wozem konnym chleb zapadł się na mokradłach z całym zaprzęgiem, musiał popodkładać chleb pod koła, aby przeciwdziałać grzęźnięciu. Stąd głośne przeklecia woźnicy można było usłyszeć w ciemnościach.

---

*Glucholazy i okolice na dawnej pocztówce – sentymentalna podróż w czasie.* Glucholazy 2011; 150 stron. Autorzy: Jerzy Kopaczyński, Mariusz Migala.



**Andrzej Rumiński**

## Komandoria templariuszy w Oleśnicy Małej

**K**siążę Henryk I Brodaty ok. 1226 r. przekazał małą osadę wraz z zamkiem myśliwskim swego ojca, Bolesława Wysokiego, przybyłym z Süpplingenbarga k./Brunszwiku templariuszom, którzy założyli tu pierwszą na Śląsku komandorię, stopniowo rozbudowywaną. Wraz z komandorią rozwijała się także osada, Oleśnica Mała, która stała się ich wioską, podobnie jak i kilka wsi sąsiednich. Swoją kaplicę wzbogacili o relikwie różnych świętych, w tym także św. Jadwigi. Zakon templariuszy został skasowany

przez papieża Klemensa V w 1312 r., a zamek przejęli joannici, zwani też kawalerami maltańskimi. Przez pięć następnych stuleci Oleśnica Mała zaliczała się do najbogatszych majątków tego zakonu na Śląsku. Podczas wojny trzydziestoletniej (1618-1648) siedziba joannitów uległa zniszczeniu, ale wkrótce ją odbudowano, jednak w 1706 r. niemal zupełnie strawił ją pożar. Joannici podjęli decyzję o budowie w tym miejscu pałacu, który ukończono w 1711 r. i w którym zakonnicy przebywali do sekularyzacji w 1810 r.

Król pruski Fryderyk Wilhelm III Hohenzollern przekazał go zasłużonemu w wojnie z Napoleonem feldmarszałkowi Ludwigowi Yorck von Wartenburg. W rękach tego ewangelickiego rodu pałac pozostawał do końca ostatniej wojny, aczkolwiek kościół zachowano bez zmian jako rzymskokatolicki.

Swój pałac Wartenburgowie rozbudowywali dwukrotnie – w latach 1815-1820 oraz 1904-1905, kiedy to wzniesiono pałacową wieżę – nazwaną wieżą Zofii – przy wejściu głównym oraz oranżerię – wzdłuż południowej ściany kościoła.

Ostatni właściciel Oleśnicy Małej – Peter Yorck von Wartenburg, stracony został w Berlinie 8 sierpnia 1944 r. za udział w założonym przezeń wraz z przyjacielem Helmutem J. von Moltke tzw. Kręgu z Krzyżowej, który zorganizował nieudany zamach na Hitlera w lipcu 1944 r. W ścianę pałacu wmurowano dwujęzyczną, polsko-niemiecką tablicę pamiątkową poświęconą ostatniemu z właścicieli Oleśnicy Małej.

Od zakończenia wojny do dziś w pałacu mieści się Zakład Doświadczalny Hodowli i Aklimatyzacji Roślin oraz mieszkania jego pracowników.

Obecny, barokowy zespół pałacowy powstał w wyniku przebudowy starszych fragmentów budowli, po pożarze w 1706 r., a następnie modernizacji i kolejnej rozbudowy w latach 1815-1820 dla Leopolda Yorcka von Wartenburg oraz w latach 1904-1905. Zespół był remontowany w latach 1974-1978.

Budowla jest zgrupowana wokół czworobocznego dziedzińca, otwartego w narożniku południowym. Skrzydła o dwu- i trzytraktowym układzie wewnątrz, dwu- i trzykondygnacyjne, nakrywają dachy dwuspadowe. W skrzydłach starszych – wschodnim i północnym – zachował się szereg wewnątrz o sklepieniach z dekoracją sztukatorską. Elewacje są dzielone pilastrami wspartymi na boniowanym parterze i ozdobione sztukateriami. Część zachodnią zajmuje obszerna kaplica – obecnie kościół św. Wawrzyńca. Zachowało się też założenie parkowe z częściowo zniszczonym drzewostanem.

**Pałacowa kaplica – obecnie kościół św. Wawrzyńca** – wzmiankowana w 1288 r. jako kaplica zakonu templariuszy. Po pożarze w 1706 r. skrzydło południowe zamku joannitów (kawalerów maltańskich), zamieniono na kościół, ponownie zniszczony w 1945 r. Odbudowano go w latach 50. XX wieku, a remontowano w 1972 r. Jest to budowla murowana, jednonawowa, o sklepieniu kolebkowym z lunetami, z czworoboczną wieżą zwieńczoną cebulastym hełmem z latarnią. Wyposażenie kościoła – głównie barokowe, z I połowy XVIII wieku.

**Mauzoleum rodziny York von Wartenburg – obecnie kaplica pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego** – położone jest w kompleksie parkowo-leśnym niecałe 300 metrów od pałacu. Zostało wybudowane w latach 1828-1829 na zlecenie właściciela oleśnickich dóbr, hrabiego Hansa Ludwiga Dawida Yorcka von Wartenburg. Projekt mauzoleum przypisuje się znakomitemu niemieckiemu architektowi i malarzowi – Karłowi Friedrichowi Schinkelowi, chociaż w niektórych materiałach podaje się, że projekt wykonał inny niemiecki znany architekt – Carl Ferdinand Langhans, który zaprojektował m.in. Operę Wrocławską. Kaplica grobowa reprezentuje, często stosowany w architekturze cmentarnej XIX wieku, typ neogotyckiej ośmiobocznej budowli o średnicy około 9 m. Zbudowano ją z cegły, a wysoki cokół jest licowany piaskowcem. Wcześniej, na samym szczycie dachu z blachy cynkowej znajdował się żeliwny złożony krzyż (obecnie, niestety, tylko żelazny), którego ramiona o rozpiętości 90 cm wskazywały wschód i zachód. Do mauzoleum prowadzą ciężkie, dwuskrzydłowe kute drzwi, autorstwa wrocławskiego mistrza ślusarstwa – Plassa. Nad wejściem do mauzoleum znajduje się pięciopolowy herb hrabiowski rodziny Yorck von Wartenburg. W celu podkreślenia zasług tego rodu dla kraju w polu pierwszym i czwartym umieszczono czarnego pruskiego orła, a w polu drugim i trzecim – pionowe miecze ujęte w skrzyżowane dołem wieńce laurowe, symbol chwały żołnierskiej. Tarczę zwieńcza dziewięciopalkowa korona hrabiowska. Nad koroną widać trzy hełmy turniejowe – czarny orzeł, głowa lwa i miecz w wieńcu laurowym. Całą tarczę podtrzymują lew i jednorożec, a pod nią widać wstęgę z łacińską sentencją NEC CUPIAS, NEC METUAS, co w wolnym tłumaczeniu znaczy: „nie pożądaj ani nie lękaj się”.

Feldmarszałek – pierwszy właściciel dóbr w Oleśnicy Małej z rodu Yorck von Wartenburg – zmarł w 1830 r. i pochowano go w krypcie grobowej mauzoleum. Obok sarkofagu ustawiono trumny wcześniej zmarłych członków rodziny – po prawej stronie spoczął syn Heinrich, a po lewej żona Johanna, zmarła w 1827 r., oraz córka Johanna Berta hrabina von Hoverden, zmarła w 1819 r. W sumie w krypcie grobowej pochowanych jest piętnastu członków rodziny Yorck. Natomiast wokół mauzoleum zostało pochowanych kolejnych czterech. Rodzina Yorck kultywowała pamięć dzielnego feldmarszałka – w parku wystawiono mu piękny pomnik autorstwa rzeźbiarza Raucha. Stał tam także pomnik konwencji tauroskiej, ufundowany przez prawnuka, Heinricha Yorcka von Wartenburga, w setną rocznicę jej podpisania (w Taurogach, 30 grudnia 1812 r., dowódca korpusu armii pruskiej, generał Hans Yorck von Wartenburg podpisał konwencję o neutralności z rosyjskim generałem Iwanem Dybiczem. urodzonym w Wielkiej Lipie koło Obornik Śląskich; na podstawie tej konwencji korpus pruski zrzekł się wspierania wojsk napoleońskich).

Po splądrowaniu i zniszczeniach w 1945 r. przez sowieckie wojsko, mauzoleum doczekało się w 1993 r. remontu i w tym też roku zostało poświęcone przez Kardynała Henryka Gulbinowicza jako kaplica pod wezwaniem św. Maksymiliana Marii Kolbego – w obecności hrabiego Paula Yorck von Wartenburg, który jako potomek sławnego rodu powiedział: „mauzoleum moich przodków staje się miejscem poświęconym, które dzięki życiu kapłana Maksymiliana Kolbego staje się symbolem życia chrześcijańskiego”.

**Park** – zachowane założenie parkowe z częściowo zniszczonym drzewostanem, a w nim ciekawostka, a mianowicie nagrobek Siwka – ukochanego konia, na którym generał pruski, później feldmarszałek, przeżył swój szlak bojowy.

*Janusz Szulc*

## Pierwszy w Polsce Szlak Pamięci Żołnierzy Wyklętych

Lublin jako pierwsze miasto w Polsce ma miejski szlak turystyczny poświęcony Żołnierzom Wyklętym. Projekt został zrealizowany w 2015 roku przez Fundację im. Kazimierza Wielkiego i Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze Oddział Miejski w Lublinie, a sfinansowany z dotacji w ramach Budżetu Obywatelskiego Gminy Lublin.

Wielkie podziękowania należą się członkom PTTK Oddziału Miejskiego w Lublinie, na czele z Wiceprezes Zarządu Panią Katarzyną Komisarczuk, którzy pomimo nieprzewidzianych trudności administracyjnych doprowadzili to zadanie do końca.

Szlak ten przywróci choć w części pamięć o naszych przodkach i pomoże w edukacji historycznej, obywatelskiej i patriotycznej prowadzonej wśród młodzieży szkolnej.

Na Lubelszczyźnie najdłużej trwał opór przeciwko okupacji sowieckiej. Codziennie koło kamienic, w których mordowano i torturowano naszych żołnierzy, przechodzą tysiące ludzi, którzy nie mają świadomości, co działo się w tamtych piwnicach – opowiadał w rozmowie z „Naszym Dziennikiem” Karol Wołek, wiceprezes Zarządu Głównego Związku Żołnierzy NSZ, pomysłodawca powstania szlaku.

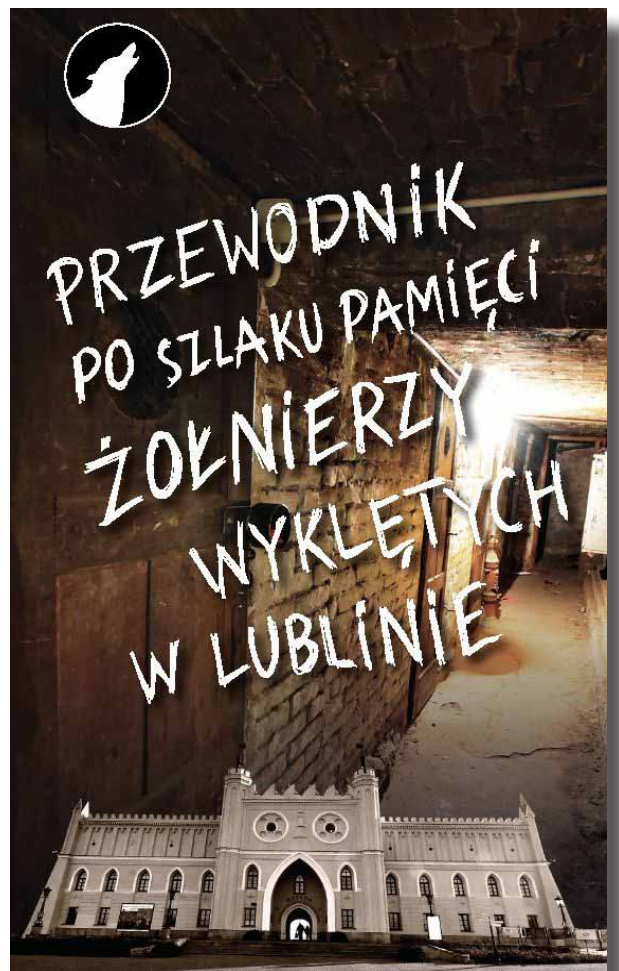
Na niezwyklej trasie turystycznej są m.in.: Zamek, pomnik „Zapory” (przy Lipowej) i jego żołnierzy (na pl. Zamkowym), dawne areszty NKWD na Czwartku, Świętoduskiej, Krakowskim Przedmieściu, Krótkiej i Chopina, czy też mogiła pomordowanych na Zamku, znajdująca się na cmentarzu przy Unickiej.

To jest historia Lublina sprzed 60-70 lat, właściwie nieznana i nieupamiętniona. Będziemy oprowadzać ludzi po tych miejscach, przybliżając dramatyczne losy naszych bohaterów

Trasa Szlaku obejmuje kilkadziesiąt miejsc w przestrzeni Lublina związanych z polskim podziemiem niepodległościowym i aparatem represji ustanowionym po II wojnie światowej przez okupanta sowieckiego. Integralną jej częścią jest przewodnik turystyczny, który w przystępnej formie opisuje cały Szlak Pamięci Żołnierzy Wyklętych i rzeczywistość w czasie pierwszych lat sowieckiej okupacji Polski.

Sam przewodnik nie rości sobie prawa do tego, żeby być traktowanym jak wydawnictwo naukowe, choć jego twórcy dołożyli wszelkich starań, by zaprezentować najbardziej aktualną, dostępną historykom wiedzę o pierwszych latach okupacji sowieckiej Lublina. Przewodnik ma ułatwić poruszanie się po Szlaku Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Niestety, do tej pory nie wyszło żadne inne wydawnictwo, ani naukowe, ani popularne, w którym zostałyby opisane szczegółowo siedziby, areszty i katownie stworzone przez okupanta sowieckiego w Lublinie.

Celem przewodnika jest dostarczenie informacji na temat Żołnierzy Wyklętych i ich komunistycznych prześladowców z okresu okupacji sowieckiej na



terenie Lublina. Codziennie ulicami miasta, tuż obok miejsc kaźni i tortur przechodzą dziesiątki tysięcy ludzi, bardzo często nie mając świadomości, że 70 lat temu mordowano tam polskich patriotów za to, że wykazali się postawą obywatelską i niepodległościową poprzez służbę dla dobra ogółu społeczeństwa.

Przewodnik ma pomóc w odnalezieniu tych miejsc i w dotarciu do podstawowych informacji o ich historii. Mamy nadzieję, że dzięki niemu znacznie wzrośnie liczba osób posiadających szerszą wiedzę o miejscach pamięci w Lublinie, a samo miasto zyska dodatkową atrakcję turystyczną.

Długotrwały opór przeciwko okupacji sowieckiej na Lubelszczyźnie jest fenomenem na skalę całej Polski, z którego mieszkańcy Lublina mają prawo być dumni. Ich przodkowie, dzięki wybitnym zdolnościom, postawom patriotycznym i zorganizowaniu, stworzyli konspirację, która trwała najdłużej, pomimo że w okolicy Lublina nie ma dużych kompleksów leśnych i gór, które naturalnie sprzyjają utrzymaniu się działalności konspiracyjnej i partyzanckiej.

Mieszkańcy Lublina mają prawo odczuwać zasłużoną dumę z postawy swoich przodków, którzy brali udział w powstaniu antykomunistycznym (1944-1953). Pomimo licznych prześladowań, konspiracja niepodległościowa utrzymywała się dzięki wsparciu tysięcy polskich rodzin z Lubelszczyzny aż do 1963 roku, kiedy to został zamordowany przez funkcjonariuszy SB i MO sierżant Wojska Polskiego Józef Franczak „Lalek”. Po wielu latach pamięć o wyklętych przez komunistów Bohaterach wraca i stają się oni wzorami godnymi naśladowania.

Przewodnik po Szlaku zostanie przekazany nieodpłatnie wszystkim lubelskim szkołom podstawowym, gimnazjalnym i ponadgimnazjalnym oraz bibliotekom w Lublinie, żeby ułatwić organizację wycieczek edukacyjnych. Zachęcamy do przeczytania „Przewodnika po Szlaku Pamięci Żołnierzy Wyklętych w Lublinie” i do samodzielnego poznawania historii najnowszej Lublina. Do zobaczenia na szlaku.

**Karol Wolek**

---

## Jesienią, znużony wędrowcu, zapraszam do Kalet...

**B**o to tutaj prowadzą wszystkie ścieżki pasjonatów grzybów. Okoliczne lasy obfitują w grzyby wszelkiego rodzaju, a także organizowane jest wielkie fetowanie grzybiarstwa jako pasji, zdrowego hobby, sportu i sposobu na rekreacyjne spędzanie czasu z rodziną i przyjaciółmi, we wspianym otoczeniu lasów mieszanych, okalających naszą miejscowość.

Warto wziąć koszyk i powędrować o poranku, sobie tylko znanymi, a może zupełnie nieznanymi ścieżkami, aby dzień zakończyć na Rodzinnym Grzybobranium, organizowanym co roku przez Stowarzyszenie „Nasze Kalety”.

Tamże, oprócz wystartowania w konkursie grzybowym, ciekawy słuchacz pozna wiele ciekawostek na temat grzybów słuchając barwnej prelekcji grzyboznawcy Justyna Kołka. Justyn, jak rzadko kto, pięknie i w zrozumiały sposób opowiada, co i jak zbierać, jak się ustrzec pułapki i zatrucia, a także przedstawia niezwykle okazy, które można znaleźć w polskich lasach niemal przez cały rok. Może się zdarzyć, że zdobyta tu wiedza uratuje życie – potraktujmy tę przygodę jako profilaktykę w zatruciach grzybami, które przytrafiają się



niemal co sezon. Poznawajmy więc środki zaradcze, uczmy się poprawnych zachowań w lesie.

Można u nas posłuchać niesłychanie porywającej i sugestywnej gawędy leśno-łowieckiej znanego przyrodnika Czesława Tyrola, podziwiać jego wystawę zwierząt, być może wziąć udział w konkursie wiedzy przyrodniczej albo zadać pytanie. Po wszystkich emocjach i doświadczeniach należy obowiązkowo poprobować pyszności z dziczyzny przygotowywanych corocznie przez Tyskie Koło Łowieckie „Kania”. Jest to czysta poezja smaku, zaręczam, choć kucharka ze mnie marna (a może właśnie dlatego?).

Rozmowa przeprowadzona z myśliwymi pozwoli obalić niektóre mity związane z ich pasją i hobby. W zachwyt wprawi koncert prześlicznych sygnalitek myśliwskich.

Czeka tu wszystkich dzień pełen wrażeń, a zwłaszcza dzieci, dla których wolontariusze Stowarzyszenia „Nasze Kalety” przygotowują zawsze ciekawostki, konkursy tematyczne, plastyczne i przyrodnicze. W tym roku, między innymi, uczono, jak samodzielnie wykonać watę cukrową, czy upleść koszyk z wikliny, a w minikuźni można było wykuć samodzielnie podkowę na szczęście. Można też było wziąć udział w miniturnieju łuczniczym (z łucznicami w strojach z epoki) lub zagrać w niezwykłą grę terenową GrzybyGo, której nazwa tylko przypadkiem nawiązuje do powszechnie panującego trendu... Cieszyła się ona niezwykłą popularnością, szczególnie wśród najmłodszych uczestników VI Rodzinnego Grzybobrania.

Świętowaliśmy to wielobarwne i bogate święto w jednej z najpiękniejszych dzielnic Gminy Kalety – w Jędrysku, pilnie strzeżonym z strzech stron przez opiekuńcze lasy. Tutaj można się zrelaksować wśród kojącego szumu drzew, wędrować pieszo,





rowerem czy na rolkach, a zimą – na nartach biegowych. To miejsce, które utaiło w swoich zakamarkach wiele niespodzianek, jak na przykład ukryte przed okiem ciekawskich Uroczysko Blochle, gdzie pomiędzy wiekowymi dębami, na maleńkiej zaczarowanej polance, wypływa źródelko. Tu zawsze jest miło i chłodno, nawet w największe upały. Podanie głosi, że dawnymi czasy znajdowała się tu osada, a grzyby rosną zawsze. Mądrzy ludzie mówią, że gdyby przyprowadzić w to miejsce ukochanego i wypić z nim wodę ze źródelka, to miłość będzie trwała na wieki....

O tym dyskretnym uroczysku, gorliwie strzeżonym dziś przez krzaki i chwasty, krążą co najmniej dwie legendy, a przekazy najstarszych mieszkańców mówią, że niegdyś, w początkach XIX wieku, żywo funkcjonowały tam trzy spore, bogate wioski. Ale to temat na całkiem inną opowieść...

Tymczasem to właśnie obszar jędryskowych lasów upodobał sobie na siedzibę słynny w tej chwili Cis Donnersmarcka, o którym po raz pierwszy wspomniano w monografii „Księga Lasów Śląskich” z 1906 roku. Autorem tej pozycji był niemiecki botanik Theodor Schube, który pisał, że ma tenże cis 1,43 cm obwodu oraz 16 m wysokości. Opisał także jego charakterystyczną stożkowatą koronę. Jest to piękne drzewo, rosnące w otoczeniu młodych cisów, jeszcze krzewów, a wiosną – w prawdziwej powodzi fiołkowych, amethystowych i śliwkowych przyłasczek, poprętykanych białymi łebkami zawilców gajowych. Ślicznie tam majową i czerwcową porą, ale i jesienią warto zajrzeć do lasu cisowego i pomilczeć pod konarami Cisa Donnersmarcka, który jest wspomnieniem po pradawnej Puszczy Śląskiej. Później natomiast wybrać się rowerem na Pętłę z Cisem Donnersmarcka. To 22-kilometrowa przygoda zaczynająca się na ulicy Mickiewicza w Jędrysku i prowadząca urokliwymi zakamarkami przez Lubocz, Mikołeskę i Pniowiec, z powrotem do Jędryska, na ulicę Rymera. Trasa doskonale oznakowana, więc nikt nie powinien się zgubić, a po drodze warto poczytać karty informacyjne znajdujące się na każdym z 9 przystanków i poszerzyć posiadaną wiedzę lub też zdobyć nowe wiadomości.

Jędrysek to także Park Bajkowych Niespodzianek. Park, niegdyś zdewastowany i zachaszczony, kojarzył się tylko z nocnymi balangami i podejrzany środowiskiem, a jeszcze kilka lat temu, nikt nie chodził po nim nocą. W tej chwili – wspaniale zrewitalizowany – zaprasza wszystkich i o każdej porze, bez względu na wiek i zainteresowania. Każdy znajdzie tu sposób na spędzenie czasu. Zwolnicy ruchu na świeżym powietrzu i fitness mogą potrenować na przeróżnych urządzeniach siłowni zewnętrznej, dzieci chętnie pobawią się na uroczym, nawiązującym do „Gwiezdných Wojen” placu zabaw, turyści sfotografują się z Reksiem, Misiem, czy bajkowym Shrekiem.

Na pewno też, przy okazji, każdy chętnie odpocznie i ochłodzi się w ogródku piwnym.

Wieczorem, pięknie oświetlony Park Miejski w Jędrysku, zaprasza na romantyczne spacer, a stare drzewa obejmą milczącą opieką tulące się i szepczące pary :-)

***Radosława Radziwończyk-Gabryś (Tania)***

# X Bydgoski Rowerowy Rajd Niepodległości – 11 listopada 2016

**T**o już 10 lat spotykamy się 11 listopada w Narodowe Święto Odzyskania Niepodległości. Polskie święto państwowe obchodzone 11 listopada dla upamiętnienia odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 r., po 123 latach zaborów (1795-1918); święto zostało ustanowione ustawą z 23 kwietnia 1937 r., zniesione ustawą Krajowej Rady Narodowej 22 lipca 1945 r.; przywrócono je ustawą w okresie transformacji systemowej w 1989 r.; jest dniem wolnym od pracy.

Odzyskiwanie przez Polskę niepodległości było procesem stopniowym. Wybór 11 listopada uzasadnić można zbiegiem wydarzeń w Polsce z zakończeniem I wojny światowej dzięki zawarciu rozejmu w Compiègne 11 listopada 1918 r., pieczętującego ostateczną klęskę Niemiec. Dzień wcześniej przybył do Warszawy Józef Piłsudski. W tych dwóch dniach, 10 i 11 listopada 1918 r., naród polski uświadomił sobie w pełni odzyskanie niepodległości, a nastrój głębokiego wzruszenia i entuzjazmu ogarnął kraj.

Bydgoski Rowerowy Rajd Niepodległości jest jedynym rajdem rowerowym w Polsce na dystansie 111 km, który odbywa się w dniu Święta Odzyskania Niepodległości. W tym roku odbędzie się jego X jubileuszowa edycja. W rajdzie weźmie udział 400 rowerzystów.

Tradycyjnie w Miejscach Pamięci Narodowej położonych w Bydgoszczy oraz w gminach powiatu bydgoskiego (Gmina Nowa Wieś Wielka, Gmina Białe Błota, Gmina Osielsko, Gmina Dobrcz, Gmina Sicienko, Miasto i Gmina Koronowo) rajd zatrzyma się i uczestnicy oddadzą hołd poległym za naszą Ojczyznę. Na trasie rajdu znajduje się m.in. Cmentarz Bohaterów Bydgoszczy, gdzie odbędzie się wspólna modlitwa i każdy uczestnik indywidualnie złoży znicz. W trakcie rajdu w Bydgoszczy w kościele pw. św. Jadwigi Królowej przy ulicy Wojska Polskiego uczestnicy Bydgoskiego Rowerowego Rajdu Niepodległości wezmą udział we Mszy Świętej w intencji Ojczyzny.

## **Cel rajdu:**

1. Uczczenie rocznicy Święta Odzyskania Dnia Niepodległości.
2. Poznanie Miejsc Pamięci Narodowej na terenie Miasta Bydgoszczy i Powiatu Bydgoskiego oraz kształtowanie postaw patriotycznych.
3. Kształcenie w zakresie historii i szacunku do lokalnych Miejsc Pamięci Narodowej.

## **Miejsce startu, program godzinowy i ilość uczestników:**

1. Godz. 6.45 – zbiórka uczestników – Bydgoszcz, ul. Bernardyńska przy Poniku Nieznanego Powstańca Wielkopolskiego.

Pakiety startowe dla osób spoza Bydgoszczy będą wydawane w dniu rajdu 11 listopada w miejscu zbiórki w godz. 6.30-6.50.

Pakiety startowe dla osób z Bydgoszczy i okolic będą wydawane w Bydgoszczy, ul. F. Chopina 27 w dniach: 9 i 10 listopada w godz. 12.00-18.00.

2. Godz. 7.00 – start rajdu – Bydgoszcz, ul. Bernardyńska przy Pomniku Nieznanego Powstańca Wielkopolskiego: odśpiewanie hymnu Polski, złożenie znicza i kwiatów, wyjazd w kierunku Brzozy.

3. Godz. 16.30 – meta rajdu – Bydgoszcz, Stary Rynek: złożenie zniczy przy Pomniku Walki i Męczeństwa, odśpiewanie hymnu Polski. (Fot. X Rajd)

4. Godz. 17.00 – uroczyste zakończenie rajdu, wręczenie medali pamiątkowych, wystawa, ciepły posiłek; miejsce zostanie podane do 15 października.

## **Współpraca:**

Urząd Miasta Bydgoszczy, Starostwo Powiatu Bydgoskiego, Kujawsko-Pomorski Urząd Marszałkowski, Urząd Miasta i Gminy Solec Kujawski, Urząd Miasta i Gminy Koronowo; Urzędy Gmin: Osielsko, Białe Błota, Nowa Wieś Wielka, Dobrcz, Sicienko.

**Patronat:** Prezydent Miasta Bydgoszczy Rafał Bruski, Starosta Powiatu Bydgoskiego Wojciech Porzych, Marszałek Województwa Kujawsko-Pomorskiego Piotr Całbecki.

## **Osoby do kontaktu:**

Zbigniew Wiśniewski tel. 608-419-392, 52 323-20-21 – koordynator rajdu; Bydgoszcz, ul. Chopina 27.

## **Trasa rajdu:**

Liczy ok. 111 km i przebiega przez 15 Miejsc Pamięci Narodowej położonych na terenie Powiatu Bydgoskiego i Miasta Bydgoszczy. Wytyczona została przez organizatora i w dużej części wiedzie przez drogi publiczne, dlatego wszyscy uczestnicy muszą zachować szczególną ostrożność i poruszać się zgodnie z przepisami ruchu drogowego.

**Andrzej Rumiński**  
Internet

## Z Przegibka na Przegibek

### Przegibek – Młada Hora – Rycerzowa – Przegibek

Są w Beskidzie Żywieckim szlaki, na których niełatwo spotkać turystę nawet w środku tzw. sezonu. Ruch skupia się na popularnych szlakach prowadzących bezpośrednio do schronisk. To naturalne zjawisko, wszak jedni wędrują nocując w tychże, inni zatrzymują się w nich na krótko, by odpocząć i posilić się. Tymczasem sieć szlaków w Beskidzie Żywieckim jest tak gęsta, że nie rezygnując z wizyt w schroniskach można iść przez góry z dala od ścieżek, gdzie panuje spory ruch. Proponuję, podczas wizyty w Żywieckim, zatrzymać się na dłużej w schronisku na Przegibku, powiedzmy na dwa, trzy dni i zrobić ze dwie trasy „na lekko”, czyli „z Przegibka na Przegibek”.

Oto trasa wiodąca przez sam środek gór, z dłuższym postojem po przejściu 2/3 drogi w baczówce na Rycerzowej. Samo przejście netto wymaga ok. 4,5 godziny, tylko po co się spieszyć? Jest po drodze kilka miejsc, w których warto się zatrzymać. Wychodzimy z Przegibka zielonym szlakiem, zrazu wiodącym poziomo, za chwilę lekko się obniżającym. To odcinek szlaku sprowadzający do doliny potoku Rycerki i przysiółka Janczykowe Rycerki. Dłuższy czas wiedzie wygodną, szeroką ścieżką łagodnie obniżając się ku dolinie. W połowie odcinka spotykamy szeroką, dobrze utrzymaną stokówkę. W tym miejscu kończy się łagodny trawers, którym szliśmy. Dalszy ciąg szlaku znajdziemy po przecięciu drogi, a ma on postać wąskiej, znacznie mniej wygodnej i nieco stromej ścieżki, którą, wśród rzadkiego lasu i traw, schodzimy w dolinę. Po prawej stronie widać w dole asfaltową drogę (nasz punkt orientacyjny), do której zmierzmy i którą podążamy 300 m ku północy. Za chwilę zobaczymy pierwsze zabudowania przysiółka Janczykowe Rycerki; przy nich wypatrujemy niebieskich znaków. Szlak zielony wiedzie dalej w dół doliny, my kierujemy się w prawo, za znakami niebieskimi. To szlak przez Mładą Horę i Przełęcz Kotarz do Soblówki. Idziemy krótko drogą wśród domów, wkrótce szlak opuszcza (raptownie w lewo) drogę biegnącą w głąb doliny potoku Leżaje. Jeszcze zakręt w prawo i przed nami dość długie proste podejście w kierunku Mładej Hory. Nie jest strome, ale jednostajne, przez co nieco uciążliwe, zwłaszcza w południowym słońcu, które o tej porze świeci i grzeje prosto w plecy.

Niebawem wychodzimy na łąki i widać już zabudowania Mładej Hory. Z daleka jawią się niemal jak fortelica na Dzikich Polach z filmu Hoffmana („Pan Wołodyjowski”).

Łagodnie podchodzimy wąską ścieżką osiągając centrum wsi położonej na widokowej przełęczy. Stąd rozchodzą się szlaki na Rycerzową (czerwony, baczówka PTTK), do Rycerki Dolnej (czerwony, wieś i stacja kolejowa), na Przełęcz Kotarz (975 m) i dalej do Soblówki (niebieski). Spoglądamy na wschód, gdzie widok zamyka wyniosły Muńcuł (1165 m) i jego niższy sąsiad Kotarz (1107 m). Idziemy w tym kierunku niebieskim szlakiem, asfaltową drogą zbiegającą w dolinę, po czym skręcamy w prawo. Wkrótce asfalt się kończy i powoli pniemy się ku przełęczy. Od centrum Mładej Hory na Przełęcz



**Młada Hora**



### **Wielka Rycerzowa z Małej**

ty szlak, którym można szybko zejść do baczówki PTTK położonej poniżej Przełęczy Halnej – między Małą a Wielką Rycerzową. Nasza trasa wiedzie jednak dalej, ku wierzchołkowi Małej Rycerzowej (1207 m), który mijamy nieco poniżej, z lewej strony. Ze szlaku wspaniałe widoki na wszystkie strony. Schodzimy potem na Przełęcz Halną (1165 m – węzeł szlaków); na zejściu pięknie prezentuje się Wielka Rycerzowa (1226 m). Z przełęczy w lewo, w dół, do schroniska baczówki PTTK. Tu zatrzymujemy się na dłuższy odpoczynek przed ostatnim etapem trasy Rycerzowa – Przegibek. W ramach odpoczynku polecam racuchy z borówkami.

Przed nami ostatni odcinek – powrót na Przegibek do schroniska. Warto skorzystać z niebieskiego szlaku. Dla tego kierunku marszu jest korzystniejszy niż czerwony, grzbietowy – odpada dość mocne podejście na Wielką Rycerzową. Od baczówki podejście na przełęcz. Z Przełęczy Halnej idziemy trawersem w kierunku lasu, w który szlak się zagłębia. Długo podążamy trawersem do pierwszego stromego zejścia. Tu skręt w prawo i „na kreczę” w dół, po czym znowu pod kątem prostym w lewo, na kolejny trawers. Teraz ścieżka mniej wygodna, za to ciekawsza. Przekraczając jary i potoki dochodzimy do stokówki. Tu uwaga! Szlak przekracza tę drogę (wyraźne znaki na drzewach wskazujące kierunek) i zbiega stromo w dół. Znowu skręt w lewo i długi trawers – za nami 2/3 drogi z Rycerzowej, przed nami ścieżka o ciekawym przebiegu wijąca się w poprzek stoku. Dopiero końcówka, gdy widać już rejon Przegibka, nieco się prostuje. Wreszcie wychodzimy z lasu na skraj łąk na przełęczy. Stąd już wygodną drogą na północ zmierzamy do schroniska.

Jak wspomniałem na wstępie, do przejścia trasy wystarczy 4,5 godziny w optymalnych warunkach. Mojej klubowej ekipie nieco więcej, ponieważ robiliśmy dość długie przerwy na Młodej Horze i przy baczówce na Rycerzowej. Łącznie spędziliśmy na szlakach ok. 6 godzin. Komu znudziło się „przedepytowanie” kolejny raz popularnych szlaków między beskidzkimi schroniskami, polecam zagłębiecie się we wnętrze gór, nieco w bok od głównych turystycznych traktów.

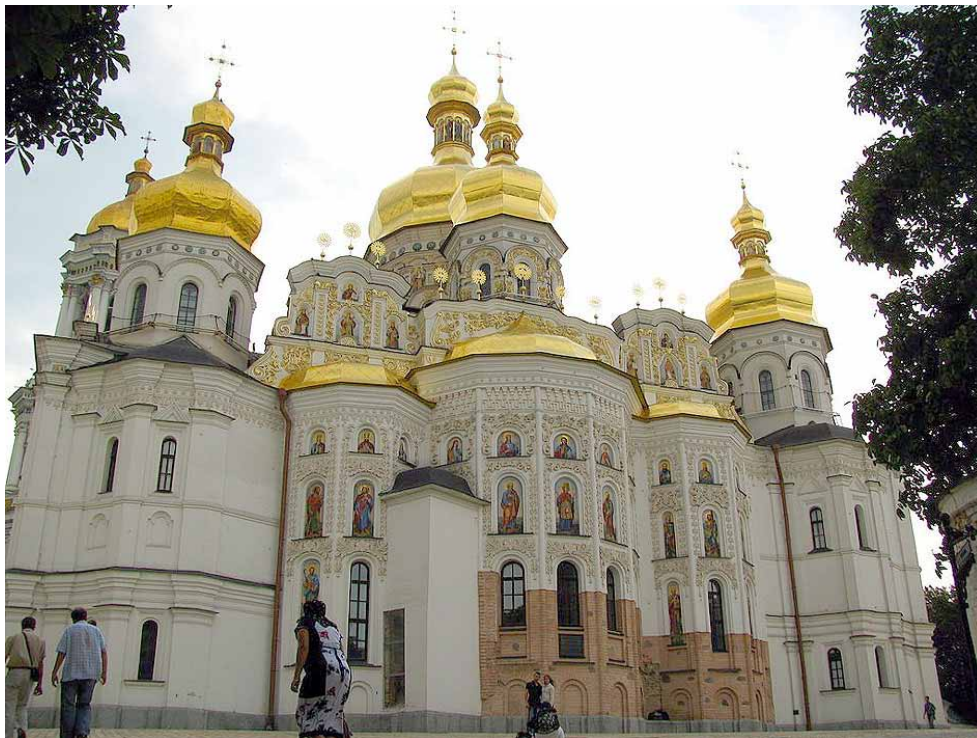
**Juliusz Wystouch**



### **Z Rycerzowej na Przegibek niebieskim szlakiem**

## Sobór Uspieński

**S**obór pod wezwaniem Zaśnięcia Przenajświętszej Bogurodzicy był pierwszą murowaną świątynią Peczerskiej Ławry („Na Szlaku” e-90, 2014-04) i celem pielgrzymek prawosławnych z całej Ukrainy. Legenda wiąże wzniesienie cerkwi z przybyciem z dalekiego kraju Wariagów banity Szymona Afrykanowicza, który księciu Jarosławowi Władimirowiczowi (978-1054) przywiózł święte relikwie w postaci złotego wienca i pasa, zdjęte z figury Chrystusa na krzyżu w rodzinnym grodzie uchodźcy. Szymon powołał się przy tym na głos, który mu kazał relikwie oddać



księciu w celu wzniesienia w Kijowie cerkwi Matki Boskiej. Jarosław skierował uchodźcę jako „starszego” (jak gdyby pułkownika) do wojów swojego młodszego syna Wsiewołoda (1030-1093). Przed bitwą z Połowcami nad rzeką Altą w 1068 r. Antoni, założyciel monasteru, przepowiedział Szymonowi, że zostanie ranny, ale ocaleje, by później spocząć w zbudowanej przez siebie cerkwi. Po przegranej bitwie ranny Wariag powrócił do monasteru. Dostał zadanie wzniesienia świątyni.

*Ihumen* Teodozjusz zaprosił do budowy świątyni majstrów z Konstantynopola. Gdy się zjawili, przekazali skrzynię z relikwiami siedmiu świętych i oświadczyli, że grecka caryca dała im złoto na trzy lata budowy świątyni. Prace budowlane rozpoczęto w 1073 r. Książę Swiatosław Jarosławicz (1027-1076) na budowę wydzielił ze swoich dóbr pole w Berestowie pod Kijowem. Ofiarował na ten cel tysiąc grzywien w złocie. Zgodnie z widzeniem Szymona, złoty pas posłużył do określenia rozmiarów cerkwi: długość 30 pasów, szerokość 20 i wysokość 50 pasów. Natomiast złoty wieniec zawieszono nad ołtarzem. Budowę cerkwi zakończono w 1077 r., ale trwały nadal prace wykończeniowe wewnątrz, budo-



wano boczną kaplicę. Cerkiew poświęcona została w 1089 r. Od razu, jako nowy typ *chramu*, stała się wzorcem przy wznoszeniu podobnych świątyń na Rusi. W Kijowie podobną architekturę zastosowano



w Soborze Michajłowskim („Na Szlaku” e-117, 2016-07). Książę Władimir Monomach (1053-1125) podobną cerkiew wznosił w Rostowie, a jego syn Georgij – w Suzdalu. Szymon zmarł około 1090 r. i jako pierwszy został pochowany w zbudowanej przez siebie cerkwi. Stał się według legendy założycielem słynnego później rodu Woronców.

W czasie wznoszenia cerkwi rozpoczęto budowę cel klasztornych. *Monachowie*, których było już ponad stu, wyszli z podziemi, by zamieszkać w murowanym klasztorze.

Świątynia służyła jako mauzoleum z grobami władców świeckich i duchownych. Od XVI w. na nagrobkach pojawiły się portrety rzeźbiarskie, np. księcia Konstantyna Ostrogińskiego (1579 r.) czy feldmarszałka Piotra Rumiancewa-Zadunajskiego (1805 r.). W XVII w. dobudowano dodatkowe kopuły, a wewnątrz udekorowano według wzorców ukraińskiego baroku. W latach 1722-1729 sobór został przebudowany. Ściany wewnątrz otynkowano i pokryto freskami. W takiej postaci dotrwał on do władzy radzieckiej, która w 1926 r. cały monaster znacjonalizowała i przeznaczyła na muzeum.

Podczas okupacji niemieckiej 3 listopada 1941 r. wybuch zniszczył Sobór Uspieński. Do dziś historycy spierają się, kto to zrobił.

Za zniszczeniem przez okupantów hitlerowskich przemawiają fakty:

– Niemcy po zajęciu Kijowa wymordowali w Babim Jarze sto tysięcy kijowian, przede wszystkim Żydów. Niszcząc pamiątki historii wpisywało się w ogólną koncepcję likwidacji kultury podbitych narodów.

– Po zajęciu Peczerskiej Ławry Niemcy wywieźli wiele drogocennych złotych i srebrnych przedmiotów liturgicznych, w sumie ponad 2 tys. pozycji. Zburzenie soboru mogło więc służyć ukryciu tego faktu.

– Zachował się niemiecki film dokumentujący wybuchy w Ławrze.

– Albert Speer w swoich memuarach pisał: „Wybuch został zrealizowany przez niemiecką władzę okupacyjną pod kierownictwem Reichskommissara Ukrainy Ericha Kocha”.

Za zniszczeniem zabytku przez radzieckich partyzantów przemawiają następujące dane:

– Sobór i inne obiekty Peczerskiej Ławry zaminowano przed opuszczeniem Kijowa przez Armię Czerwoną 19 września 1941 r.

– W części klasztornej kwaterowali żołnierze niemieccy, a przy soborze, usytuowanym na wzgórzu nad Dnieprem, stały działa do kontrolowania rzeki.

– Podczas czterech wybuchów w ławrze zginęło 20 Niemców.

– 3 listopada 1941 r. w ławrze przebywał faszystowski prezydent Słowacji ksiądz Josef Tiso. Pierwszy wybuch nastąpił w godzinę po jego odjeździe z ławry.

Jak z tego widać, z pewnością nadal będą trwały dyskusje na temat winowajców zniszczenia najważniejszego soboru Peczerskiej Ławry.

Sobór Uspieński od fundamentów odbudowano w ciągu 2 lat, do 2000 r. (równoległe z Soborem Michajłowskim). Nadano mu postać barokową, choć zastosowano nowoczesne materiały. Był to historycznie *chram* sześciosłupowy, trójnawowy, na planie krzyża, o proporcji w poziomie 2:3, jak inne świątynie książęcej doby. Fasady podzielono płaskimi pilastrami, a między nimi umieszczono półokrągłe okna. W centralnej części wnętrza znajdowała się mozaika, a na bocznych ścianach freski. Nie zachowały się, więc namalowano podobne.

Sobór, wraz z górną częścią Peczerskiej Ławry stanowi muzeum, ale w dni świąteczne odprawiane są w nim nabożeństwa.

**Janusz Fuksa**

Fot. Internet

## Bieszczady

**P**olskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze Oddział „Ziemia Sanocka”, Koło Przewodników PTTK w Sanoku, Krajowy Samorząd Przewodników Turystycznych PTTK, Komisja Przewodnicząca Zarządu Głównego PTTK zorganizowali w dniach 24-28 sierpnia 2016 r. XXXIV Ogólnopolski Rajd Górski Przewodników PTTK

Skorzystałam z okazji, bo Bieszczady ponoć kradną serce. Gdy raz Cię urzekną, to już pozostają z Tobą na zawsze i tylko przykre okoliczności losu sprawią, że do nich nie wrócisz. Są tylko dwie możliwości – albo łapiesz bieszczadzkiego bakcyła, albo o Bieszczadach zapominasz. Mój bakcył wdarł się we mnie kilkanaście lat temu podczas pierwszej wędrowki pośród bieszczadzskich bukowych



**Wspólne zdjęcie z XXXIV Rajdu Górskiego Bieszczady**

lasów i połonin. Moją pasją są góry, bo człowiek bez pasji nudzi swoją duszę.

To ogromna przestrzeń, wokół pustka, porośnięte bujnymi trawami wysokogórskie łąki, z których roztaczają się piękne widoki – tak wyglądają bieszczadzkie połoniny.

Bieszczady nie są mi obojętne. Przewędrowałam kilka szlaków, ale to wystarczyło, żeby piękno tych gór zawładnęło moim sercem. Poruszyła mnie Połonina Wetlińska, którą mogę nazwać „pływającą”, z uwagi na falujące od wiatru wysokie, charakterystyczne dla Bieszczad trawy.



**Autorka (po lewej) z koleżanką**

Połoniny mienia się paletą barw od zielonej przez brązy, czerwienie do żółci. Złote kłosa traw poprzątkane są szafirowymi kwiatami goryczki. Gdzieś tam czerwienieje jarzębina i rudzieją kępy jagodzin. Połoniny to idealne miejsce na relaks blisko nieba, pośród wysokich traw. Tu pośpiech jest niewskazany, a droga jest przyjemnością. Będąc w Bieszczadach mam zawsze wrażenie, jakbym przechadzała się nie po łące, ale po pięknym, gęstym owczym futrze. Połoniny są dla mnie niczym mityczne złote runo. Dlatego wybrałam trasę „C”.

## **Program trasy „C”, krajoznawczej z elementami wędrówek górskich:**

**24 sierpnia 2016 r.** (środa). Rejestracja uczestników w godzinach 11:00-16:00 w Sanockim Domu Kultury przy ul. Mickiewicza 24 w Sanoku. Uroczyste rozpoczęcie Rajdu o godzinie 16:00 w Sanockim Domu Kultury. Przejazd do bazy Rajdu – zakwaterowanie. Integracyjna kolacja grillowa, ognisko przy muzyce na żywo.

**25 sierpnia 2016 r.** (czwartek). Śniadanie. Wycieczka autokarowa na trasie: Jawor – Ustrzyki Dolne – Czarna – Lutowiska – Stuposiany – Muczne (zagroda pokazowa żubrów) – Ustrzyki Górne – Przełęcz Wyżna (872 m n.p.m.). Wędrówka piesza na Połoninę Wetlińską do schroniska „Chatka Puchatka” 1228 m n.p.m. Zejście do Brzegów Górnych. Czas przejścia ok. 3 godziny, 9 pkt. do GOT. Wycieczka autokarowa na trasie: Brzegi Górne – Wetlina – Smerek – Dołżyca – Terka – Bukowiec – Wołkowyja – Górzanka. Zwiedzanie zabytkowej cerkwi w Górzance. Przejazd na trasie: Górzanka – Polańczyk – Solina – Jawor. Obiadokolacja. Prezentacja Bieszczadzkiego Parku Narodowego – diaporama. Integracyjny wieczorek taneczny przy muzyce (DJ).

**26 sierpnia 2016 r.** (piątek). Śniadanie. Wycieczka autokarowa na trasie: Jawor – Bóbrka – Uherce Mineralne – Lesko Kulaszne – Szczawne – Rzepedź – Turzańsk. Wędrówka piesza: Przełęcz pod Sulimą (609 m n.p.m.) – Sulimą (759 m n.p.m.) – Turzańsk. Czas przejścia około 2,5 godziny, 8 pkt. do GOT. Przejazd do Komańczy. Zwiedzanie klasztoru sióstr nazaretanek (miejsce internowania Stefana Wyszyńskiego). Wycieczka autokarowa na trasie: Komańcza – Osławica – Nowy Łupków – Smolnik – Wola Michowa – Żubracze – Cisna – Baligród – Nowosiółki. Zwiedzanie Muzeum Przyrodniczo-Łowieckiego „Knieja”. Przejazd na trasie: Nowosiółki – Hoczew – Myczków – Solina – Jawor. Obiadokolacja. Prezentacja Bieszczadzkiej Grupy GOPR. Integracyjny wieczorek taneczny przy muzyce (DJ).

**27 sierpnia 2016 r.** (sobota). Śniadanie. Przejazd do Soliny. Spacer po koronie zapory. Przejazd do Myczkowiec (zapora, Ogród Biblijny, Centrum Kultury Ekumenicznej). Przejazd do Uherzec Mineralnych. Wycieczka drezynami rowerowymi na trasie Uherce Mineralne – Sobień. Ruiny zamku Sobień. Przejazd przez Łukawicę, Lesko i Bóbrkę do Jawora. Obiadokolacja. Uroczyste zakończenie Rajdu. Uroczysta kolacja. Bal przewodnicki.

**28 sierpnia 2016 r.** (niedziela). Śniadanie. Wykwaterowanie i przejazd do Sanoka. Modlitwa ekumeniczna w sanockim skansenie i uroczystości związane z zakończeniem Zjazdu Ziem Górskich. Zwiedzanie skansenu i zakończenie Rajdu.



**Połonina Wetlińska**



**Pomnik w Lesku (rzeźba wykonana z brązu, przedstawiająca glob ziemski, z którego wylania się dłoń dorosłej osoby trzymającej otwartą książkę oraz dłoń dziecka wyciągniętą w kierunku tomu; na książce widnieją cytaty z Cypriana Kamila Norwida; pomnik ma podkreślić rolę książki w tworzeniu cywilizacji i kultury, także zachęcić do czytania już od dzieciństwa)**

**Elżbieta Lisiecka**

# Łeba – Lubiato

**T**rasa 18 km plażą. Uczestnicy: Basia, Zdzisiu, Marysia, Wojtek.

Pałac Goeringa, jak go nazywają mieszkańcy Łeby, obecnie – położony przy plaży Hotel Neptun w Łebie. Nazwa bierze się stąd, że podobno Hermann Goering odwiedził to miejsce, które było wcześniej Domem Kuracyjnym (rok budowy 1907).

Tej niedzieli Basia i Zdzisiu wyruszyli z domu skoro świt. Wyjęliśmy gorący placek z pieca, otuliliśmy czym się dało i ruszyliśmy w pogoń za nimi. Za Wejherowem, w Bolaszewie, Wojtuś zrobił zmyłkę i wyprzedził Toyotę. Otrzymaliśmy SMS-a: „Czemu ten gorący placek tak ucieka?” Fakt, powinniśmy poczęstować, ale Wojtkowi do szczęścia potrzebna była dobra sceneria. Szukając takowej dojechaliśmy aż do Lubiato. Tam na leśnym parkingu czekał stolik i ławy. W otoczeniu „bażynowych” sosen nad głowami i lśniących wrzosowych dywanów dookoła połknęliśmy drożdżówkę, która przestała uciekać i spokojnie czekała na swój los.

Poranna kawa wśród intensywnych zapachów igliwia czarowała doskonale.

Z nieco przepelnionymi żołądkami podjechaliśmy do Łeby, by rozpocząć powrotną wędrówkę. Najpierw jednak musieliśmy przez wydmy dotrzeć na plażę. Ostatni, pionowy odcinek pokonaliśmy na „czterech literach”, ślizgając się po piasku jak dzieci. Słońce rozświetlało błękitne niebo, które nie skalało się ani jedną chmurką. Znowu nam się udało! Który to już raz? Sami nie możemy tego ogarnąć. Październik, a niebo jak nad Lazurowym Wybrzeżem. Panowie znowu wyrwali do przodu. Z każdym kilometrem odległość rosła, a ich sylwetki zmniejszały się, kurcząc się drastycznie. Kiedy pozostało po nich tylko wspomnienie i tęsknota, raptem, jak spod ziemi, na pustej plaży wyrósł turysta, który w dziwnej mowie składał nam propozycje. Moja wyobraźnia tak zadziałała, że nie rozumiałam ani słowa, choć facet mówił po... angielsku. Basia spokojnie i ochoczo kiwała głową, że na wszystko się zgadza. Czyżby nie wiedziała, co robi? Wiedziała, bo pan proponował nam wspólną fotkę. Postanowiłyśmy nastraszyć panów, że pozostawianie nas bez nadzoru może owocować różnie.

Czekali na nas po 12 km. A dokładnie robił to Wojtek, bo Zdzisiek kolejny raz płał w zimnej wodzie. Brrr. Chyba postanowił zostać morsem. Po naszym opowiadaniu o niespodziewanej znajomości na bezludnym pustkowiu, obaj panowie nie odstąpili już nas na krok. Szliśmy razem wypatrując wyjścia nr 40, by zdążyć na zachód słońca do Willi Goeringa. Udało się, wieczór czarował – od żółci,



**Hotel Neptun w Łebie (zwany Pałacem Goeringa)**



**Śniadanie w Lubiato**



**Wrak łodzi w okolicy Lubiátowa**

przez róże, fiolety, aż do granatu. Kolację przerywały nasze zachwyty i co chwilę pstrykane zdjęcia.

*Maria Chróścicka*



**Zachód słońca w Łebie**

## *Nietypowe zlecenie na usługę przewodnicką*

# Lot balonem

Jestem właścicielką Biura Turystycznego „Wrocławianka”. Od kilku lat oprowadzam wycieczki po Wrocławiu, jak również, jako przewodnik sudecki, wyjeżdżam z grupami w góry. Lubię ludzi i lubię z nimi rozmawiać, a turystyka jest moją pasją. Nie sprawia mi trudności oprowadzanie wycieczek z udziałem dzieci, młodzieży, jak i osób dorosłych. Do każdej grupy potrafię się dostosować. Mam swoje ulubione miejsca we Wrocławiu – np. spacer-trasa „Zielony Wrocław” lub spacer „Dzielnica Czterech Świątyń”. Przyjemnie jest popatrzeć na moje miasto płynąc statkiem wycieczkowym po Odrze lub jadąc zabytkowym tramwajem po jego ulicach.

Piątkowe popołudnie 23 września 2016 r. zapowiadało się przyjemnie. W planach miałam sączenie zasłużonej kawki po wycieczce z przedszkolakami „Śladami wrocławskich krasnali”. Każdy wrocławski przewodnik wie, że to nie lada wyczyn, za który należy się nagroda. Ale o wyczynach za chwilę. Chciałam podzielić się nietypowym zleceniem, które otrzymałam w miniony piątek i wykonałam.

Zadzwoił telefon komórkowy. Miły głos w słuchawce zapytał, czy mogłabym za godzinę oprowadzić niewielką grupę turystów, do których nie może dotrzeć umówiony przewodnik.

Mogę, chociaż... kawa nadal zalotnie na mnie zerka. Spotkanie za godzinę. OK, a miejsce? „Zadzwoń za 15 minut i powiem, gdzie dokładnie czeka grupa, tylko... to będzie oprowadzanie podczas lotu balonem”. Wow! „Czy podejmie się Pani tego zlecenia?” No cóż, chyba nie. Sekundy na podjęcie decyzji. Ale w sumie, to dlaczego nie? „Tak, będę”.

Gdy odłożyłam słuchawkę, zaczęłam się zastanawiać, czy może nie przekazać tego niecodziennego zadania Przemkowi. On przecież zawsze służy mi pomocą. Czy jestem ubezpieczona na życie? A może firma zlecająca balonową wycieczkę mnie ubezpieczy? Nie było jednak czasu na dalsze



rozmyślenia. Spotkanie za 20 minut, na polu koło Krzyżanowic. Od mojego domu 15 minut spacerkiem. Jadę samochodem, ale nie sama. Mój mąż z aparatem i wypiekami na twarzy jedzie ze mną.

Jest pole przy drodze, a na nim kilka osób. Przywitałam się z turystami, było pięć osób (trzech Włochów i dwóch Polaków), oraz z przedstawicielami firmy Balloon Expedition z Gryfowa Śląskiego. Obok nas – stół zastawiony smakołykami, a balon powoli zaczyna nabierać kształtów. Wdmuchiwane powietrze najpierw wypełnia część czaszy balonu, a potem ciepłe powietrze podgrzane gazem z butli sprawia, iż nad naszymi głowami ukazuje się piękny kolorowy balon. Zostajemy zaproszeni przez naszego pilota pana Jacka do kosza. Ten wydaje nam się mały jak na tyle osób. I jeszcze butle z gazem! Jednak okazuje się, że aż tak ciasno nie będzie, ponieważ dwie puste butle zostają na polu. Lecą z nami trzy, co, jak wyjaśnił pan Jacek, starczy na około 50 minut lotu przy określonej wadze uczestników.

Powoli unosimy się nad polem, drogą i już widać czubki drzew, a emocje rosną proporcjonalnie do osiągniętej wysokości. Wszyscy jesteśmy zaskoczeni tym, jak szybko balon wznosi się w górę. Tylko nie pan Jacek... Uśmiecha się skromnie i co chwilę naciska zawór, który umożliwia wydobywanie się gazu zamieniającego się w gorący i trochę głośny ogień. Jest ciepło od ognia i od wrażeń, które nam towarzyszą.

I już jesteśmy naprawdę wysoko – 650 m n.p.m., a ja przecież miałam opowiadać! W mojej karierze przewodnickiej nie miałam problemów z mówieniem na temat tego, co widać i czego nie widać, a tu... Głos drży, trudno zebrać myśli i uff... Ale jakoś idzie. Widać Ślązę, a to wdzięczny temat, nawet w tak trudnych warunkach.

Więc snuję opowieść o tej magicznej górze. W dali widać też pasma Sudetów, w tym Góry Sowie (moje rodzinne strony) i bardzo dokładnie Opawskie. Karkonoszy nie widać, ponieważ promienie zniżającego się już słońca zasłaniają dalszy widok. Za to widać most Rędziński, Sky Tower, bardzo charakterystyczną wieżę kościoła św. Elżbiety oraz kominy elektrociepłowni i Odrę. Wież katedry nie widać. Może dlatego, że zachodzą na siebie. Pan Jacek ma dla nas lornetki i to ułatwia lokalizację niektórych obiektów w mieście.



Organizator lotu ma dla gości jeszcze jedną niespodziankę. Szampana od firmy, którego sprawnie otwiera i wlewa do kieliszków. Wszyscy mają zadowolone miny, piją szampana na dużej wysokości, ale właśnie jakoś dziwnie obniża się nasz balon. Pod nami coraz bliżej stawy i pada pytanie, czy tu będziemy lądować. Uśmiechnięty pilot naciska zawór, a wylatujące ciepłe powietrze znów unosi nas w górę.

Widać drogi przecinające pola i ludzi, którzy wybrali się na spacer i nagle zobaczyli kolorowy balon. Machają do nas przyjaźnie, a my delikatnie wychylając się z kosza również ich pozdrawiamy. Takiej radości na pewno nie przejawia szarak, który wystraszony olbrzymim cieniem i hałasem, ucieka jak to szarak – najszybciej jak potrafi. Wypłoszone sarny też zmykają przed nami.

Pilot kontaktuje się z ekipą, która jedzie samochodem na miejsce lądowania, ponieważ kończy się czas lotu i gaz w butlach. Lądujemy niezwykle precyzyjnie między dwoma drzewami na polu w okolicach Piecowic.

Uff, kosz dotknął ziemi. Wszyscy sobie i naszemu pilotowi gratulujemy, a w tym czasie dwóch panów z obsługi chwyta linki balonu – dalej nie polecimy. Po kolei wychodzimy z kosza, a tu rozradowana gromadka dzieci czeka, aby wsiąść do balonu. Skąd się tu wzięły? Widziały nas i – na rowerach i deskorolce – jechały za balonem. Chętnie pomagają przy składaniu sprzętu, a my otrzymujemy od firmy certyfikat uczestnictwa w locie balonem na ogrzane powietrze.

Żegnam się z grupą, dziękuję załodze firmy Balloon Expedition za zlecenie i wracam do domu. Na stole stoi niedopita kawa. Już zimna, ale jej ostatnie łyki smakują wybornie. No, może troszkę gorzej niż ta niedawno pita w Rzymie. Ale to już zupełnie inna historia.



**Alina Filipowicz**  
[www.wroclawskiprzewodnik.pl](http://www.wroclawskiprzewodnik.pl)

## Rośliny Przedgórze Sudeckiego (cz. 3)

### Wzgórza Strzelińskie:

#### **Dębniki**

Na południe od wsi, na skraju lasu grądowego na stokach Glinicy są krzewy kaliny koralowej (*Viburnum opulus*), a w lesie wawrzynek wilczełyko (*Daphne mezereum*), konwalia majowa (*Convallaria maialis*) i marzanka wonna (*Asperula odorata*). Na wschód od wsi, na zboczach Mlecznika występuje kruszyna pospolita (*Frangula alnus*), lilia złotogłów (*Lilium martagon*), sromotnik bezwstydnny (*Phallus impudicus*) i barwinek pospolity (*Vinca minor*).

#### **Gębczyce**

Na zachód od wsi, w zaroślach nad rowem przy szosie rosną krzewy kaliny koralowej. Przy zachodniej krawędzi kamieniołomu, w lesie dębowo-grabowym występują: kalina koralowa, konwalia majowa, kopytnik pospolity (*Asarum europaeum*), barwinek pospolity i kruszyna pospolita. Na obwałowaniach przy zabudowaniach kamieniołomu i w sąsiednim grądzie znajdziemy kopytnik pospolity. W sąsiedztwie starego wapiennika w lesie grądowym rośnie barwinek pospolity, na osuszonej łące przy południowej granicy lasu znajduje się stanowisko centurii pospolitej (*Centaurium umbellatum*), a w części wilgotnej – pełnik europejski (*Trollius europaeus*).

#### **Dolina Pogródki**

Za kamieniołomem, poniżej szosy do Romanowa występuje bluszcz pospolity (*Hedera helix*), konwalia majowa, wawrzynek wilczełyko i storczyk szerokolistny (*Dactylorhiza maialis*). Powyżej szosy na skarpie rośnie naparstnica zwyczajna (*Digitalis grandiflora*), a w lasach dębowo-sosnowych w rozproszeniu: konwalia majowa, wawrzynek wilczełyko, kruszyna pospolita.

Na południowy wschód od stawu hodowlanego, na śródleśnej łące występuje centuria pospolita, a w sąsiednich grądach konwalia majowa, barwinek pospolity, marzanka wonna i sromotnik bezwstydnny.

#### **Gościęcice Górne**

Na południowym zachodzie, na południe od gajówki jest nasadzenie kasztana jadalnego (*Castanea sativa*), tutaj w rozproszeniu występuje kruszyna pospolita, barwinek pospolity i grzyb sromotnik bezwstydnny.

#### **Kaczów**

Na zachód i południowy zachód od przysiółka, w dąbrowach i grądach występują: wawrzynek wilczełyko, konwalia majowa, kruszyna pospolita i barwinek pospolity. Dalej na zachód, przy drodze Gościęcice – Romanów (czerwony szlak) spotkamy krzewy kaliny koralowej, kruszyny pospolitej oraz konwalię majową i barwinek pospolity. Na południe od przysiółka, w drzewostanie modrzewio-sosnowym z dodatkiem drzew liściastych występują: lilia złotogłów, barwinek pospolity, konwalia majowa i marzanka wonna,

#### **Krzywina**

Na północny zachód od wsi, w niewielkim lesie na terenie po eksploatacji kamienia, którego północną granicą biegnie szlak niebieski, jest stanowisko wiciokrzewu podawanego w literaturze jako wiciokrzew pomorski (*Lonicera periclymenum*), tymczasem w czasie dwukrotnej penetracji, 18 czerwca i 12 lipca 2005 r. stwierdziliśmy tam występowanie wiciokrzewu przewiercienia (*Lonicera caprifolium*), co wskazuje, że jest to nasadzenie. Bogate stanowisko ma tu również bluszcz pospolity z okazami kwitnącymi na drzewach. W zachodniej części terenu, nad wyrobiskiem jest płat konwalii majowej, spotyka się tu kruszynę pospolitą, są tu również kasztany jadalne. Na łące, na północ od tego lasu znajduje się stanowisko naparstnicy purpurowej (*Digitalis purpurea*).

#### **Kuropatnik**

Na stokach Miecznika, na zachód od wsi występują: buławnik mieczolistny (*Cephalanthera longifolia*), naparstnica zwyczajna, barwinek pospolity i kruszyna pospolita.

### Gromnik

Rośnie tu dąb szypułkowy (*Quercus robur*) z koleniami dość wysoko wystającymi nad skalisty grunt, a między nimi wrosnięty od południa dość duży głaz.

Przy szlaku zielonym ok. 1,5 km na północ od Gromnika, w miejscu, gdzie szlak skręca w kierunku Jegłowej, w lesie mieszanym spotyka się wawrzynka wilczelyko.

### Borowa

Przy skałkach znajduje się stanowisko wawrzynka wilczelyko.

### Nowolesie

Na murze kamiennym ogrodzenia kościoła jest stanowisko paprotki pospolitej (*Polypodium vulgare*). Zaraz na południowy wschód od wsi, na skraju lasu na zboczach Nowoleskiej Kopy występuje marzanka wonna i krzewy kaliny koralowej, wyżej: konwalia majowa, marzanka wonna, sromotnik bezwstydnny, bluszcz pospolity, a pod szczytem Kopy – naparstnica purpurowa, wawrzynek wilczelyko i znów marzanka wonna.

### Samborowiczki

Na północny zachód od wsi, na północ od Diabelskiej Kręgielni, w lesie grądowym częsty jest wawrzynek wilczelyko, spotyka się tu również konwalię majową i kopytnika pospolitego.

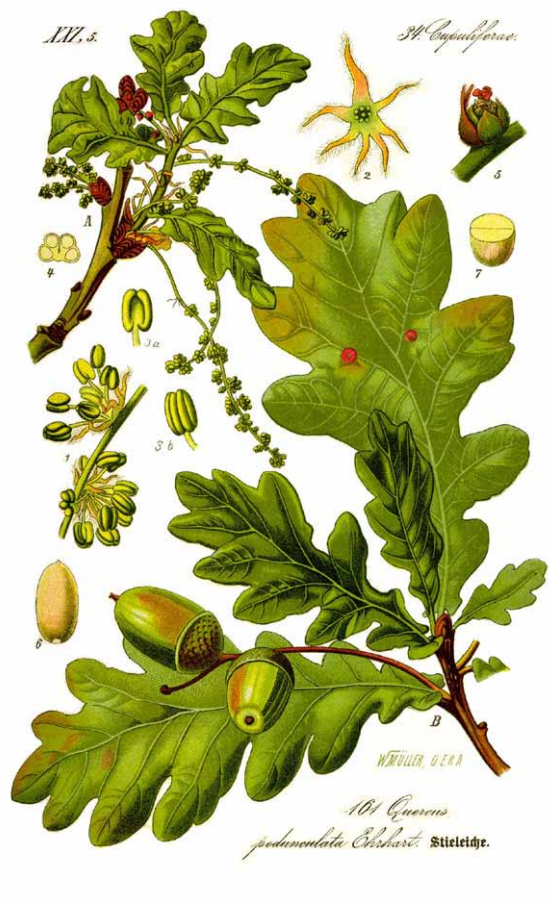
W wąwozach Diabelskiej Kręgielni i na ich obrzeżach znajdziemy kalinę koralową, kopytnika pospolitego, a z innych ciekawych roślin częste tu są: zerwa kłosa (Phyteuma spicatum), róża dzika (*rosa canina*) i koryczka wielokwiatowa (*Polygonatum multiflorum*).

### Zimnodół (vel Zimne Doły), przysiółek Nowolesia

W lesie na południe od przysiółka, w starodrzewiu bukowo-dębowym obficie występuje marzanka wonna, a sporadycznie konwalia majowa i sromotnik bezwstydnny. W płatach lasu ze świerkiem natomiast kruszyna pospolita i bluszcz pospolity z okazami kwitnącymi na drzewach. W wąwozie na południowy wschód od przysiółka – znów bluszcz pospolity z okazami kwitnącymi na drzewach oraz barwinek pospolity. Niżej w wąwozie, na południe i północny wschód od przysiółka powtarzają się stanowiska tych samych roślin, dalej na wschód powstało rozszerzenie wąwozu, w którym – poza bluszczem i barwinkiem – na zboczach występuje konwalia majowa, a w łęgu na dnie śnieżyczka przebiśnieg (*Galanthus nivalis*). Wprost na wschód od przysiółka, na łące jest stanowisko centurii pospolitej, natomiast na północny wschód, w wilgotnym grądzie spotyka się wawrzynka wilczelyko.

(Cdn.)

**Jerzy Załęski**



**Dąb szypułkowy**

## Z zielnika Rostafińskiego

### Trawa, dzisiaj perz (*Triticum repens*)

- Znaleźć źdźbło o trzech kolankach, po zachodzeniu słońca zebrać je w ostatniej kwadrze księżyca i szyję nim otoczyć, leczy oczy gorącymi łzami płaczące

### Trędownik (*Serophularia aquatica*)

- Zbierany przed wschodem słońca i jedzony na surowo służy przeciw czarom
- Korzeń na udach noszony leczy hemoroidy

### Uszyca, strzałka wodna (*Sagittaria sagittaeifolia*); krajowa

- Trunkiem i kąpielą używana służy paniom niepłodnym

# Ryś na Rysiance

„Czy na Rysiance są rysie?” Takie pytanie musiało paść i padło, gdy trzy lata temu szedłem z moimi chłopakami pierwszy raz na Rysiankę. Celem było oczywiście schronisko stanowiące kolejny przystanek podczas wędrówki po Beskidzie Żywieckim. Moja odpowiedź brzmiała, że oczywiście są, przecież bez powodu nie nazwano by tak góry i hali. Brakło tylko naocznego potwierdzenia. W tym roku wreszcie je zobaczyłem. Nie, nie rysia „twarzą w twarz”, ale świeże jego tropy odcisnięte w piasku. Był właśnie przedostatni dzień klubowego wypadu (Klub „Karpaty”, oddz. Toruń) w Beskid Żywiecki, kiedy szliśmy ze schroniska na Rysiance na Halę Miziową. Niewiele za Trzema Kopcami na środku ścieżki zobaczyłem odcisnięte w piasku „stópki” rysia. Szedł w przeciwnym kierunku. Tropy towarzyszyły nam ładne kilkaset metrów w kierunku Miziowej. Ktoś z klubowej ekipy powątpiewał z początku, czy to aby na pewno rysie odciski, czy to aby nie psie łapy zostawiły ślady, ale nie było to możliwe ponieważ nikt tego ranka nie szedł z psem od strony Pilska. Pewność wynosiła 100%, jako że pora była bardzo wczesna i niemożliwe, aby tak wcześnie ktoś pojawił się tak blisko Rysianki idąc z tego kierunku.

Po powrocie do domu porównałem swoje zdjęcie z licznymi zamieszczonymi w „sieci”. Tak, to na pewno był ryś. Zatem mam już pewność – na Rysiance są rysie. Z innych tego typu spostrzeżeń mogę potwierdzić obecność niedźwiedzia między Wielką Raczą a Przegibkiem. Oto w połowie szlaku między nimi widzieliśmy misie odchody wskazujące na dietę jagodową. Z innych zwierząt warto odnotować jelenie punktualnie rozpoczynające rykowisko – 15 września o godz. 17.00, czyli zgodnie z leśnym rozkładem zajęć. Na żywo mieliśmy okazję spotkać sarny i piękną łanię.



Ślad rysia na Rysiance. Fot. Autor



Ryś. Fot. [pl.wikipedia.org/wiki/Ry%C5%9B](http://pl.wikipedia.org/wiki/Ry%C5%9B)

*Juliusz Wyślouch*

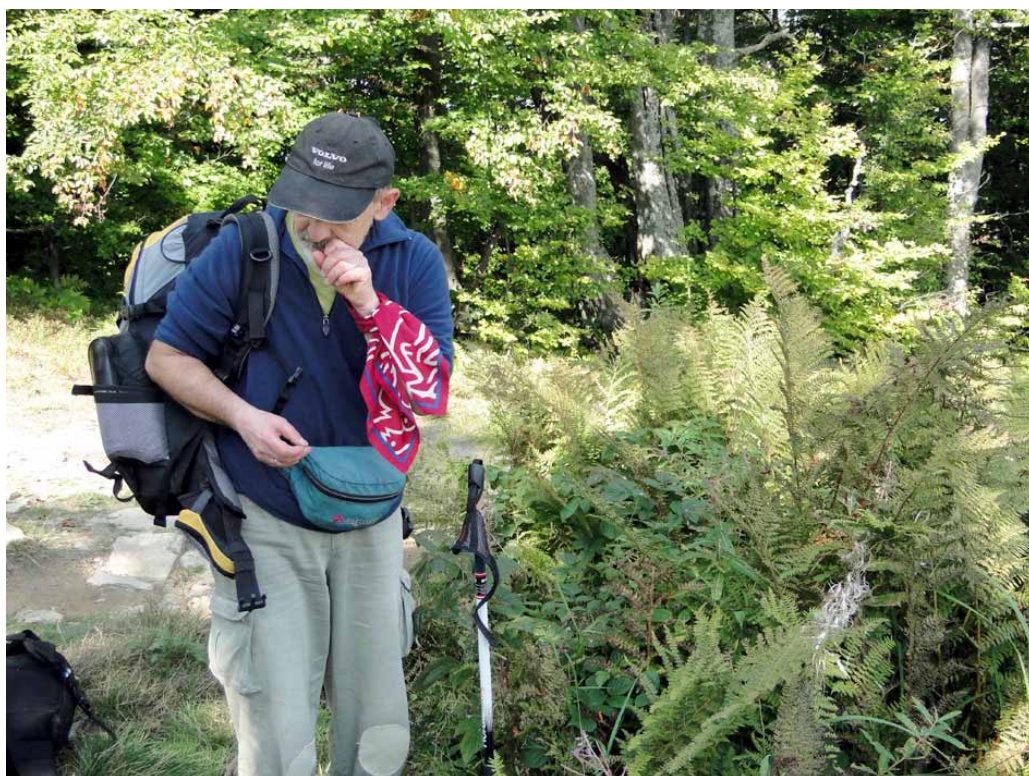


## W góry po zawale – wygodnie i bezpiecznie

**S**ięgam do moich osobistych dokumentów. Oto cytaty: *Rozpoznanie opisowe. Świeży zawal serca ściany bocznej (...). Choroba wieńcowa w klasie IICCS. Ciąg dalszy – leczenie. Stan po zawale serca STEMI ściany bocznej leczonym angioplastyką gałęzi międzykomorowej przedniej/LAD/ i gałęzi diagonalnej /Dg2/ z implantacją 2 stentów lekowych. Stan po angioplastyce prawej tętnicy wieńcowej /RCA/ z implantacją 3 stentów lekowych. Ciąg dalszy miesiąc później. Angioplastyka gałęzi okalającej z implantacją 1 stentu lekowego oraz angioplastyka balonowa gałęzi marginalnej.*

Tak w skrócie wyglądało moje lato 2016. Dla kogoś, kto chodzi po górach „od zawsze” sytuacja raczej niemiła, zwłaszcza że, jak widać, trochę „się nazbierało”. Czuję się teraz jak prosię nadziewane truflami, tyle tych „sprężynek” (stentów) zaordynował pan doktor. Ale nic to, póki co należy się cieszyć. Kiedyś, powiedzmy 30-20 lat temu, jeśli udało się zawałowca postawić na nogi rzadko kiedy wracał do normalnych zajęć i aktywności fizycznej, nie mówiąc o sportowej. Leczenie było zachowawcze przy pomocy leków i tylko utrzymywało jako taki stan, jeśli chory przestrzegał diety i innych ograniczeń (papierosy, alkohol). Dzisiejsze metody leczenia pozwalają na prawie pełen powrót do turystyki, a nawet sportu w wydaniu amatorskim. Przecież nie brak zawałowców nawet wśród maratończyków. Piszę „prawie”, ponieważ jakieś ograniczenia pozostają, a wynikają one z indywidualnej kondycji i stanu zdrowia po leczeniu szpitalnym. Wiele zależy od rehabilitacji podjętej od razu po interwencji kardiochirurga. Ja miałem to szczęście, że szybko znalazłem się na stole, gdzie wykonano koronarografię i zlikwidowano bezpośrednią przyczynę „incydentu”. Kilka dni później podjąłem rehabilitację trwającą 4 tygodnie. W programie gimnastyka krążeniowo-oddechowa, trening cykloergometryczny (tzw. rowerek), edukacja prozdrowotna (w tym dietetyk), psychoedukacja. Przed turnusem była próba wysiłkowa, także po zakończeniu rehabilitacji. Jak czytam w wypisie (...) *uzyskano poprawę tolerancji wysiłku*. I o to chodzi.

Tyle wstępu, by naświetlić temat. Jesteśmy po zawale i co dalej? Przede wszystkim, choć to niełatwe, przestać o tym myśleć. To rada „mojego” psychologa. Nie można czuć się zaznaczonym przez los. Stało się – trudno. Jeśli leczenie i rehabilitacja przebiegły prawidłowo, można wrócić w góry, na rower, na kajak, na narty. Oczywiście trzeba to robić z głową, odczekać jakiś czas zanim wyruszymy choćby w Beskidy. Cały czas trzeba trenować. Codzienny lekki trening, podobny do tego na turnusie



**Autor na rehabilitacji w Beskidzie Żywieckim**

rehabilitacyjnym, ze stopniowo zwiększonym obciążeniem wysiłkiem, pozwoli na utrzymanie dobrej kondycji.

Przy wypisie, lekarz spytany o możliwość kontynuowania turystyki górskiej zasugerował powrót do niej po ok. 3 miesiącach od interwencji kardiochirurga, pod warunkiem dobrego wyniku próby wysiłkowej po rehabilitacji. W tym okresie i później należy przestrzegać odpowiedniej diety i nie zaniebdywać aktywności fizycznej. Najlepiej kontynuować trening we własnym zakresie. To nic trudnego, 15 minut gimnastyki rano, 30 minut wieczorem, w ciągu



**W kilkusobowej ekipie różnie i bezpieczniej (KTG „Karpaty”, oddz. Toruń w drodze na Muńcuł)**

dnia rower zamiast samochodu, a najlepiej dużo chodzić. Do tego regularne przyjmowanie zaleconych leków i kontrola ciśnienia. Tu cytat z instrukcji dla zawałowców pt. „Nie zawał! Wybierz życie”:  
**Z reguły po 3 miesiącach od zawału układ krążenia osiąga stan optymalny.**

Stosując się do powyższej „instrukcji” (+ zmniejszenie ilości kawy z 7 do 2 dziennie oraz masła, cukru i soli o połowę) zaplanowałem wypad w góry na połowę września. Jednak, aby mieć pewność, że wszystko działa jak należy, trening wzbogaciłem o coś w rodzaju symulacji górskiej wędrowki. Jako że w pobliżu domu o góry trudno, musiałem się zadowolić łażeniem po płaskim, zupełnie jak w „skeczu taternickim” w kabarecie Pod Egidą: *od tego roku wspinamy się po płaskim, to nam znacznie obniży wypadkowość*. Spakowałem zatem plecak (35 l) identycznie, jak na zaplanowany wyjazd w góry i ruszyłem za miasto. Pierwszy spacer trwał 3 godziny, dwa następne po 3,5 godziny, czwarty 4 godziny. Odstęp między tymi wycieczkami to 4-5 dni. Teren leśny, ścieżki i całkowite bezdroża, dość pofałdowany. Przy okazji wypróbowałem buty (czy użyć lżejszych, czy nieco cięższych – masywniejszych). Długość przebytych tras w terenie to 10-14 km. Poza tym był codziennie rower, minimum godzina jazdy w tempie „miejskim”, żadnych autobusów, tramwajów, o samochodzie nie wspominając (nie mam). Cały czas obserwacja tętna i kontrola ciśnienia – rano, przed wyjściem w teren, bezpośrednio po powrocie i wieczorem.

Wreszcie przyszedł dzień wyjazdu w góry. Tu wracam do plecaka, Powie ktoś, że 35-litrowy to chyba trochę za mały. Wyjazd był zaplanowany na 11 dni z przejściami od schroniska do schroniska + 2 dni „na lekko”. Założyłem korzystanie ze schroniskowego wyżywienia, dzięki czemu nie brałem żadnych „garów”, kuchenki, paliwa i produktów, poza niezbędnymi w podróży i „na zaczęcie”. To nieco podraża zabawę, ale bez przesady. Ceny w schroniskach są zupełnie przyzwoite, a menu przeważnie co najmniej zadowalające. Ponieważ nie korzystałem ze schroniskowej pościeli zastępując ją jedwabnym śpiworkiem o wadze 10 dag i wielkości szczura, oszczędzałem ok. 8 zł przy każdym noclegu. Osobiste wyposażenie mieściło się w granicach rozsądku, zaś prognoza pogody sugerowała możliwość przeprania tego i owego oraz wysuszenia na słońcu. Tak też i było. Na 11 dni (10-20 września) 9 było słonecznych i bardzo ciepłych, 1 średni i 1 deszczowy. Trasa została tak zaplanowana, aby poszczególne dzienne przejścia stopniowo się wydłużały od 3 do 9 godzin brutto (z odpoczynkami). Co do wysokości, to za górną granicę bezpieczeństwa przyjmuje się 2500 m, tak powiedział mi lekarz przy wypisie. Moja pozawałowa wędrowka przekroczyła niewiele ponad 1500 m. Znam osobiście turystów po angioplastyce chodzących i wspinających się do 3000 m. Pewnie to sprawa wytrenowania,

wydolności i opinii lekarza. Trzeba wziąć pod uwagę różnice poziomów i różnice ciśnienia podczas wędrówki – by nie były zbyt duże. Na pewno szybkie pokonanie 500-1000 m wysokości przy pomocy kolejki linowej nie jest wskazane, wręcz szkodliwe. O czym jeszcze pamiętać podczas uprawiania turystyki, sportu, trekkingu? Nie należy podejmować wysiłku bezpośrednio po posiłku. W praktyce nie powinno się zarzucać plecaka zaraz po jedzeniu i ruszać w drogę – trzeba odczekać co najmniej pół godziny. Tempo powinno być umiarkowane, jednostajne, bez niepotrzebnych przyspieszeń i zrywów. Na bardziej stromych podejściach powinno się zwolnić. Turystyczny dzień powinien być tak zaplanowany, aby trasę przejść spokojnie, z odpoczynkami i rezerwą czasu, zwłaszcza jesienią i zimą, kiedy dzień jest krótszy. Ważne jest, zwłaszcza latem, by nie dopuścić do przegrzania organizmu. Temperatures powyżej 28°C niosą takie zagrożenie. Także bardzo niskie temperatury są szkodliwe, należy zadbać o odpowiedni ubiór i nie „łykać” zimnego powietrza. Może powodować skurcz naczyń krwionośnych. Na koniec cytaty dotyczący wędrowania, z książki Petera Mathesa „Poradnik zawałowca”: **Wędrowanie (...) pozwala uzyskać wszystkie efekty treningu układu krążenia.** Od siebie dodam: z głową, rozsądne, kontrolowane, bez niepotrzebnego nadmiernego wysiłku, w dobrym towarzystwie – samotne jest odradzane (na wszelki wypadek).

**W góry wychodź wcześniej rano, pozwoli to uniknąć największych upałów i załamań pogody, które zwykle zdarzają się w godzinach popołudniowych.**

**Zabierz odpowiednie środki ochrony przed słońcem – nakrycie głowy, krem z wysokim filtrem oraz okulary przeciwsłoneczne.**

**Pij dużo wody – nawet 3-4 litry podczas wędrówki – w czasie upałów łatwo o odwodnienie.**

**W razie bardzo niekorzystnej pogody zrezygnuj z wycieczek, szczególnie jeśli leczysz się kardiologicznie, etc.**

*Juliusz Wystouch*

*Fot. B. Major*

---

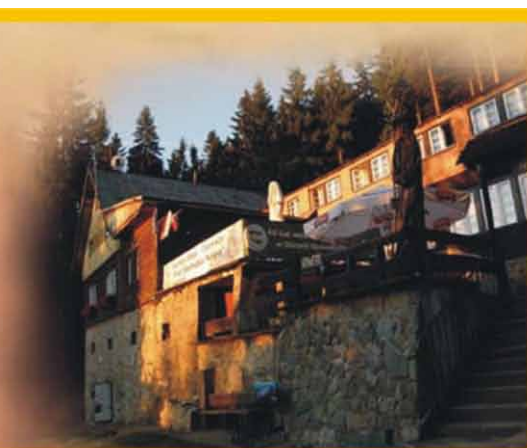
## Suplement do Orlej Perci (2)

**K**olejny tragiczny w skutkach wypadek w rejonie Orlej Baszty miał miejsce 8 sierpnia. Zginął doświadczony turysta. Spadł 200 m do podstawy ściany. Warunki tego dnia były bardzo dobre. Przyczyną upadku w przepaść było prawdopodobnie zwykłe potknięcie.

Jak się okazało, nie potknięcie było przyczyną tego tragicznego wypadku, tylko **ukruszenie skalnego chwytu**. Niech to będzie sygnał dla turystów wybierających się w skalne partie gór. Trzeba sprawdzać każdy stopień, każdy chwyt, czy nie jest obluzowany, czy nie odspaja się od litej skały itp.

*Juliusz Wystouch*

Górski Dom Turysty  
"Pod Biskupią Kopą"  
48-267 Jarnołtówek 211  
tel. 077/439-75-84  
www.biskupiakopa.pl  
e-mail: biskupiakopa@wp.pl



## Wspomnienie o zmarłych (4)

**45. rocznica śmierci Jana Stanisława Lenartowicza.** Urodzony 6 XII 1890 r. w Sobakówku koło Piotrkowa Trybunalskiego, zmarł 3 XII 1971 r. w Warszawie, pochowany w Wawrzyszewie. Działacz turystyczny i krajoznawczy. Studia: polonistyka i historia na UJ w latach 1911-14, potem służba w Legionach Polskich, następnie nauczyciel, urzędnik państwowy i publicysta. W latach 1924-26 w Lille (Francja) prowadził Polski Uniwersytet Robotniczy i redagował „Wiarusa Polskiego”, w latach 1938-39 z ramienia Ligi Morskiej i Kolonialnej zajmował się w Brazylii sprawami tamtejszej Polonii. W latach 1939-45 w Warszawie był publicystą w prasie konspiracyjnej. Od młodych lat zamiłowany turysta i krajoznawca. W latach 1929-38 i 1946-66 pracował (początkowo razem z Mieczysławem Orłowiczem) w Referacie Turystyki Ministerstwa Robót Publicznych, a od 1932 r. w Wydziale Turystyki Ministerstwa Komunikacji. Był jednym z najaktywniejszych działaczy PTK niemal od jego powstania, po II wojnie światowej został członkiem ZG PTK, potem ZG PTTK. Poprzednio przez szereg lat był jednym z propagatorów połączenia dwóch głównych stowarzyszeń turystyczno-krajoznawczych w Polsce: PTK i PTT, co nastąpiło w roku 1950 (powstanie PTTK). Wspólnie z M. Orłowiczem jest autorem dwóch opracowań o tematyce turystycznej i innej.: „Sprawy Tatr, rozwój Podhala i Zakopanego” (Warszawa 1930) i „Ankieta w sprawie Karpat Wschodnich” (Warszawa 1932). W 1946 r. był redaktorem „Ziemi”, a ponadto autorem, współautorem lub redaktorem wielu przewodników turystycznych i krajoznawczych oraz innych publikacji z tej dziedziny, dotyczących całej Polski lub jej terenów górskich. Był jednym z najbardziej czynnych redaktorów i współautorów dwutomowego „Słownika geografii turystycznej Polski”(Warszawa 1956, 1959). Pisywał w czasopiśmie na różne tematy, np. o Mieczysławie Orłowiczu: „O człowieku, który urodził się z plecakiem” („Turysta” 1954, nr 8) i „Mieczysław Orłowicz na wycieczkach” („Ziemia” 1969-70). Został członkiem honorowym PTTK (na liście ZG PTTK jego nazwiska nie ma – A.R.).



**Józef Krzeptowski**

**45. rocznica śmierci Jana Zagierskiego (1897-1971)** – dziennikarza, działacza społecznego, krajoznawcy; członka Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (1935-1939), urzędującego wiceprezesa Zarządu Okręgu PTTK w Bydgoszczy (1953-1956), członka Wojewódzkiego Komitetu Turystyki (1954-1959), od 1956 r. członka (a w latach 1960-1962 przewodniczącego) Okręgowej Komisji Krajoznawczej PTTK; autora publikacji o tematyce turystyczno-krajoznawczej, m.in. redaktora przewodnika „Bydgoszcz i okolice” (1956 r.).

**45. rocznica śmierci Józefa Krzeptowskiego (1904-1971)** – przewodnika tatrzańskiego (od 1923 r.), podczas II wojny światowej uczestnika ruchu oporu i tajnego kuriera, który ponad 50 razy przeszedł w lecie i w zimie trasę przez Tatry, zwanego „królem kurierów tatrzańskich”; członka Klubu Wysokogórskiego PTT i PTTK (od 1949 r.), członka zarządu Koła Przewodników tatrzańskich PTTK w Zakopanem w 1957 r. i w 1965 r., członka Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego od 1934 r.; odznaczonego m.in. Krzyżem Walecznych i Orderem Odrodzenia Polski.

*Andrzej Rumiński*

## Gdzie jest pochowany Redaktor Naczelny?

**D**o dziś nikt nie zna miejsca pochówku Redaktora Naczelnego „Na Szlaku”, śp. Prof. Krzysztofa Radosława Mazurskiego. Informacja prasowa o tym, że został pochowany w Karpaczu była błędna. Poniżej mój e-mail do tamtejszego proboszcza i jego odpowiedź.

**Wysłano:** 26 maja 2016 18:34

**Do:** [wang@wang.com.pl](mailto:wang@wang.com.pl)

**Temat:** Pamięć o Zmarłych

Witam serdecznie,

w dniu 30 marca zmarł nagle mój przyjaciel, prof. zw. dr hab. Krzysztof Radosław Mazurski.

Był autorem wielu książek i przewodników turystycznych. Poznaliśmy się w 1964 r. w Oddziale Wrocławskim PTTK. Od XII 2006 r. był redaktorem naczelnym e-miesięcznika „Na Szlaku”, ja byłem jego sekretarzem. W majowym numerze tego miesięcznika [www.na-szlaku.net](http://www.na-szlaku.net) na str. 35, 37, 38 są trzy teksty o naszym zmarłym koledze. Był ewangelikiem, został pochowany na cmentarzu przy Świątyni Wang. Będę niezmiernie wdzięczny za pomoc w otrzymaniu zdjęcia jego grobu, które można wysłać e-mailem na mój adres.

Z pozdrowieniami i wyrazami szacunku

Andrzej Rumiński z Wrocławia – [jarumin@wp.pl](mailto:jarumin@wp.pl), tel.: 507-132-938

### Odpowiedź

Szanowny Panie,

dziękuję bardzo za wiadomość.

Uprzejmie informuję, iż śp. prof. zw. dr hab. Krzysztof Radosław Mazurski nie został pochowany na cmentarzu przy kościele Wang w Karpaczu.

Bardzo proszę o przekazanie tej wiadomości wszystkim zainteresowanym osobom.

Nie jest mi znane miejsce pochowania śp. prof. zw. dr hab. Krzysztofa Radosława Mazurskiego.

Z poważaniem

*Ks. Prob. Edwin Pech.* Parafia Ewangelicko-Augsburska Wang; ul. Na Śnieżkę 8, 58-540 Karpacz, tel. +48 75 7619228; Fax. +48 75 7528293;

<http://www.wang.com.pl> <https://www.facebook.com/kosciolwang>

Podobne pytanie, jak do księdza Edwina Pecha w Karpaczu, wysłałem 13 X br. do proboszcza ewangelickiej Parafii pw. Opatrzności Bożej we Wrocławiu, Biskupa Ryszarda Bogusza.

### Odpowiedź 14 X 2016

Szanowny Panie Redaktorze,

niestety i ja nie będę mógł Panu pomóc. Rodzina (synowie) zdecydowali, że nie będzie pochówku ojca (zgodnie z jego życzeniem), a popioły będą rozsypane w Sudetach. Sugerowałem pochówek na cmentarzu Parafii Wang, ale do tego nie doszło. Jedyne, co mogliśmy uczynić, to obszernie wspomnieć śp. Pana Profesora, w niedzielę 1 maja br. w Kościele Opatrzności Bożej we Wrocławiu. Uczyniliśmy to przy udziale dużej grupy przewodników.

Pozdrawiam

Bp Ryszard Bogusz.

**Andrzej Rumiński**

# Szanowny Panie Redaktorze,

od czasu do czasu przeglądam numery magazynu turystyczno-krajoznawczego „Na Szlaku” i zawsze znajduję tam interesujące mnie artykuły.

Tym razem chciałam serdecznie podziękować za numer czerwcowy. Przesłałam go gromadce swoich znajomych, aby i oni mogli przeczytać artykuł „Kasztanka Józefa Piłsudskiego” i zobaczyć zdjęcie głazu, pod którym pochowana została ukochana kasztanka Marszałka J. Piłsudskiego.

Jestem przewodnikiem terenowym WKPT PTTK i ilekroć wyjeżdżam z grupami z Warszawy w kierunku Lublina, na wysokości Sulejówka (Sulejówek pozostaje po lewej stronie drogi) wspominam o znajdującym się tam Muzeum Józefa Piłsudskiego w dworku „Milusin” oraz o tej wielkiej sympatii, jaką Marszałek darzył swojego konia. Przywiązanie Marszałka do klaczy było tak duże, że po jej śmierci zdecydowano, aby skóra została zdjeta ze zwierzęcia i wypchana.

Ostatnim miejscem pobytu wypchanej klaczy, w okresie po drugiej wojnie światowej, były magazyny Muzeum Wojska Polskiego. Niepoddawana konserwacji skóra kasztanki została mocno uszkodzona przez mole i ostatecznie, decyzją marszałka Michała Roli-Żymirskiego, usunięto ją ze zbiorów muzeum i zniszczono.

\* \* \*

Z przyjemnością przeczytałam też artykuł „Stanisław Dziuba – przewodnik i harcistrz”.

Zawsze był tak miły, że przy okazji pokazał coś nowego, ciekawego we Wrocławiu, albo na trasie, jak zamek w Kamieńcu Ząbkowickim. Opowiadając o historii zamku i jego mieszkańców zachwyił mnie opowieścią o Mariannie Orańskiej. Była to wówczas, przed laty, postać mi nieznana. Widząc moje zainteresowanie historią Marianny, przy następnej okazji (wszak spotykamy się na różnych jubileuszach, rajdach) podarował mi książkę o Mariannie Orańskiej, autorstwa śp. Krzysztofa Mazurskiego, którego też znałam (bo któż go nie znał?!). Informacja o jego śmierci też mnie zaskoczyła. Wiadomo, śmierć zawsze przychodzi nie w porę.

Cieszę się, że podjął się Pan kontynuacji pracy śp. Krzysztofa Mazurskiego przy redagowaniu magazynu „Na Szlaku”.

Życzę owocnej pracy i dużo satysfakcji z tworzenia kolejnych wydań magazynu.

Serdecznie pozdrawiam

*Teresa Niewiarowska-Komorowska*

## Sonet górski

Jak krzywa sejsmografu linia rozskakana,  
Kołokres gór zamyka krąg nieba w kolisko  
Ścian kamiennych nad głową piętrzących się blisko,  
Które tuli obłoków gęstniejąca piana.  
Góry marzną, na nagie klękając kolana,  
Wrzynając szczyty w niebo zwisające nisko,  
Śród garbów ukrywając przepastne urwisko  
Tym głębsze, im jaśniejsza mgła nad nim rozwiana.  
Na dole wieczna wiosna – w górze wieczna zima,  
Śpiew szczytów i szmer wody, która głaz wykrusza,  
Cisza głębi na grzbiecie śpiącego olbrzymia.  
Wiem, serce jego cierpi i męczy go dusza,  
I ta sama już wiara, co góry porusza,  
Teraz je skamieniałe tu na miejscu trzyma.

*Mieczysław Jastrun  
(1900-1941)*

## Jedynе uzdrowisko na Mazowszu

Zaistniało w 1897 roku w dobrach oborskich należących do Potulickich i Skórzewskich. Syn Konstancji Skórzewskiej, dziedziczki tych stron, Witold, dla uczczenia matki nadał im imię Konstancin. Miejsce wyborne służące poprawie zdrowia. Wśród sosnowych i mieszanych lasów, nad krętą rzeką Jeziorką i niewiele ponad 15 kilometrów od Warszawy. Niedługo będzie obchodziło 120. rocznicę powstania.

Jak w przypadku wielu albumów krajoznawczych, przewodników turystycznych, w postaci kalejdoskopów i almanachów, gigantyczna praca „Kalejdoskop Konstancina-Jeziorny – przewodnik turystyczny” powstała dzięki utytułowanym, doświadczonym i znanym z wielu innych publikacji autorom, regionalistom i entuzjastom skupionym przy Konstancińskim Domu Kultury. Okolice dzisiejszego uzdrowiska były znane jako osady, czy miejscowości przy szlakach handlowych lub miejsca przepraw przez brody wiślane znane od starożytności.

Nazwa „przewodnik” jest w tym przypadku całkiem niewłaściwa, bowiem na 382 stronach barwnego druku szlakiem turystycznym – dla sprawnych, niepełnosprawnych, młodych i sędziwych spacerowiczów, kajakarzy, rowerzystów, turystów na koniach, rejsów promem wiślanym lub kryptami wiosłowymi – poświęcono ponad 130 stron. Z tej części publikacji dowiemy się poza tym o ciekawostkach krajoznawczych, takich jak np. spacer: szlakiem Stefana Żeromskiego, sławnych rodzin konstancińskich, czy artystów; po nadwiślańskim Urzeczu i śladami olędrów – menonitów; do kilkunastu kapliczek polnych. Inny rozdział wypełniają fotografie, opisy przyrody i krajobrazów mazowieckich.

Osobne szlaki poświęcone są tradycjom przemysłowym, m.in. nieistniejącej fabryce papieru, po której pozostała część budynków i osiedla dla pracowników. Niezwykłym dowodem znaczenia tej fabryki było wydrukowanie na papierze z Papierni Królewskiej tekstu sławnej i ważnej w dziejach naszego kraju Konstytucji 3 Maja. Niewątpliwą ciekawostką stanowi kilkadziesiąt miejsc i obiektów, które „zagrały swoje role” w filmach, np. „Eroica”, „Pułkownik Kwiatkowski”, „Panny i wdowy”, „Wesele”, „Rodzina Połanieckich”, „Czas honoru” i wielu mniej znanych. Przedstawiono też szlak nieistniejącej już wilańskiej kolejki wąskotorowej, po której pozostały piękne budynki dworcowe. Oryginalną propozycją jest „Szlak dla osób, dla których chodzenie nie jest mocną stroną”, czyli rodziców z dziećmi w wózkach, kuracjuszy i osób rehabilitowanych w kilkunastu placówkach szpitalnych (ortopedycznych, neurologicznych, kardiologicznych, na czele z Mazowieckim Centrum Rehabilitacji STOCER).

Dawniejsze dzieje uzdrowiska znajdziemy w rozdziałach poświęconych życiu jego założycieli, budowniczych willi



Fot. [www.uzdrowisko-konstancin.pl/](http://www.uzdrowisko-konstancin.pl/)

i pensjonatów, architektów, malarzy, wykonawców i kompozytorów, czy dawnych gości domu pracy twórczej, w już niedostępnym zespole dworsko-parkowym w Oborach. Na 30 stronach przedstawiono zabytkowe budowle, znane jako najcenniejsze obiekty (niestety, wiele w fatalnym stanie). To kolekcja tym bardziej wartościowa, że jeszcze wiele zabytków znajduje się w naturalnym otoczeniu, sporo z nich odrestaurowano, a pokazane są na kilkudziesięciu fotografiach. Jeśli już wspominaliśmy o warstwie ilustracyjnej „Kalejdoskopu...”, to nielato obecnie znaleźć wydawnictwo tego rodzaju, w którym treść tekstową i mapy z trasami spacerów, uzupełnia bodajże jeszcze ważniejszy dla czytelnika zestaw zabytkowych i współczesnych fotografii krajoznawczych. Zadałem sobie trud policzenia – jest ich ponad 650!

W latach 1978-1980 zbudowano w Konstancinie-Jeziornej tętnię solankową (drugą po ciechocińskiej!) w kształcie zamkniętego sześcioboku. Solankę o temperaturze 50 st. C znaleziono na głębokości 1600 m; (na powierzchni 29 st. C). Najbardziej nowoczesny obiekt znajduje się od niedawna na przedłużeniu Alei Henryka Sienkiewicza w Parku Zdrojowym im. Hrabiego Skórzewskiego, założyciela Konstancina. Jest to nowoczesne Centrum Hydroterapii i Medycyny Ekologicznej.

W historii uzdrowiska odnotowane są nazwiska wybitnych osób, tworzących wiele rozdziałów polskiej kultury. A więc Sienkiewicz, Prus, Rubinstein, Iwazkiewicz, Gałczyński, Fitelberg, Słonimski, Andrzejewski, Broniewski, bracia Brandysowie, Brzechwa, Konwicki, mama Anna i córka Monika Żeromskie, małżeństwo Michalina i Jan Wedeł, Zawieyski, Gąsiorowski, Tuwim, Makuszyński, Boy-Żeleński, a także Wanda Herse – taterniczka, pierwsza kobieta na szczycie Mniha (z Klimkiem Bachledą w 1902 roku). Mało znany jest ciąg wycieczek podwarszawskich prowadzonych „pod firmą” Oddziału Warszawskiego PTT na przestrzeni kilkudziesięciu lat przez Mieczysława Orłowicza. Niemal za każdym razem, gdy prowadził przyjaciół w Lasy Kabackie, Chojnowskie, do Powsina, Klarysewa, Obór, nie pomijał Konstancina, równie często korzystał z przejazdu ciuchcią wilanowską, nawet w ponurych czasach okupacji. A w lasach tych okolic zbierał żołądź do przepalania na kawę i szyszki do ogrzewania mieszkania oraz jagody i jeżyny na pierogi.



***Tomasz Kowalik***

„Kalejdoskop Konstancina-Jeziorny – przewodnik turystyczny”, red. Elżbieta Rydel-Piskorska i Alicja Dziegielewska, wydawca – Konstanciński Dom Kultury; wydawnictwo bezpłatne, Konstancin-Jeziorna 2015.

Publikacja powstała z inicjatywy KDK oraz Urzędu Miasta i Gminy Konstancin-Jeziorna, według koncepcji Edyty Mackiewicz-Brzozowskiej, dzięki środkom finansowym Unii Europejskiej i Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego, w składzie Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Mazowieckiego 2007-2013.



## Polub nas na Facebooku!

# Pieniny dla rodziny

Powtórzę za autorkami, że są książki, które układamy na półkach i praktycznie niczemu nie służą, ale są i takie, które dyżurują przy nocnej lampce i są też takie, które najlepiej czują się w plecaku lub podróżnej torbie. Zdałem sobie sprawę, że właśnie taką trzymam w ręku.

Literatura dla dzieci wcale – mimo wzrostu maluchów – nie jest mała i niewiele znacząca. Przeciwnie, trzeba wyróżnić z tej dorosłości, zrozumieć i jeszcze potrafić pisać na najwyższym poziomie. W tej literaturze nie można bagatelizować małego czytelnika, on jeszcze nie zna fałszu, potrafi swoimi pytaniami zapędzić w kozi róg. Współczuję tym autorom, którzy młodemu czytelnikowi odpowiadają byle jak, nie traktują poważnie. Tacy autorzy nie będą czytani, szybko zejść ze sceny, czeka na nich niepamięć.

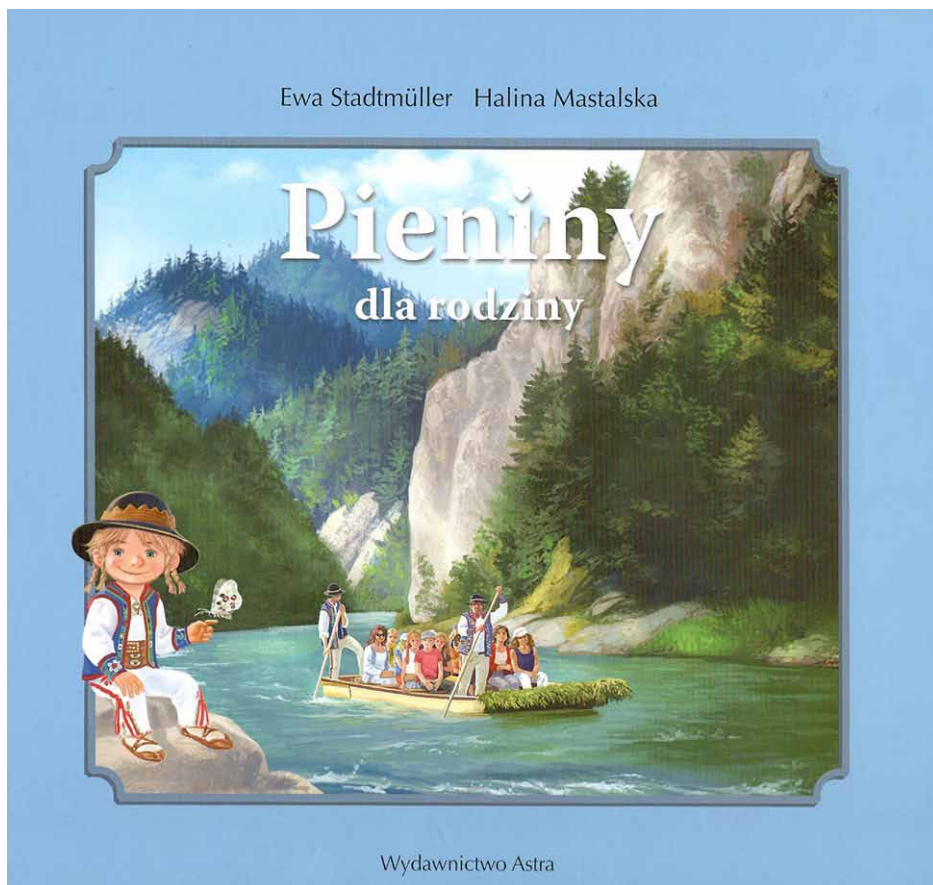
Otrzymałem do recenzji książkę, która zaskakuje, jestem nią zbudowany. Jest tak miła w odbiorze, jak same maluchy, które radują oczy swoją żwawością. Jeśli ktoś Wam powie, że skrzatów nie ma – nie wierzcie. Jeśli usłyszycie, że są, ale mieszkają tylko w bajkach albo w lesie – też nie wierzcie – powtarzam za autorkami bardzo trafnego wprowadzenia do książki. Ten skrzat, o którym piszą autorki, mieszka w Pieninach, kuszą go leśne ścieżki, polne dróżki, górskie szlaki. Gdzie skieruje swoje kroki, tam jest pięknie, spotyka pachnące kwiaty na łąkach, szumią mu prastare bory, a Dunajec błyszczący w słońcu jak klejnot. Dawniej ludzie skarbów szukali w górach nie wiedząc, że one same są skarbem nad skarbami. Autorki zamieniają się w skrzata, który prowadzi po miejscach dobrze mu znanych i kochanych całym sercem.

Czy ja w końcu coś od siebie napiszę? Tak trafnego wstępu dla małego odbiorcy jeszcze nie czytałem, zatem niech autorki wybaczą mi cytowanie, bo gdybym miał sam o tym pisać, pewnie lepiej bym tego nie zrobił. Wszystko mi się w tej książce podoba – i język, i styl, i układ, i szacunek dla skrzatów, nawet tych jeszcze niepotrafiących czytać, a słuchających, co mama z tatą im przeczytają.

Kochani, tę książkę otwiera się w dowolnym miejscu i zaczyna wędrówkę. Nie szukajcie spisu treści, bo go nie ma, jest niepotrzebny. Nie powiem, co mnie razi, bo zakłóciłbym przyjemność czytania: wiem, że bez tych dodatków na końcu książka by nie powstała.

Jeżeli mamy ze skrzatami wędrować z przyjemnością i radością, i nie zamęczać ich nadmiarem wszystkiego, oddajmy się wiedzy i zdolnościom autorek, które nie zawiodą. Lepiej tego zrobić nie mogły!

Ewa Stadtmüller, Halina Mastalska: Pieniny dla rodziny, Wydawnictwo Astra, Kraków 2016, ss. 169+il., kolor.



**Ryszard M. Remiszewski**

# Zakopane jako cmentarzysko

Takiej książki\* jeszcze o tym miasteczku nikt nie napisał. A przecież jej treść jest aktualna od co najmniej kilkudziesięciu lat. Kiedyś czytałem *Zakopanoptikon*\*\* , *Pepek świata*\*\*\*, i kilka innych o prześmiewczych treściach, spuszcających powietrze z nadętego balonu zakopiańskiej wyjątkowości. Niestety, ich wymowa i przesłanie spłynęły po tej miejscowości, jej elitach i zwyczajnych obywatelach, jak po przysłowiowej gęsi.

Domyślam się, że w przypadku Zakopanego nie ma w przewidywanym czasie najmniejszej szansy na tzw. dobrą zmianę. Nie ma też jakiegokolwiek możliwości pojawienia się wśród jego mieszkańców Prezesa-Wybawcy, który byłby w stanie wskazać choćby wąską ścieżkę, a na pewno nie – szeroką drogę, do zmian na lepsze, czyli na normalność. Mocno wątpię, czy jest taka siła, która uratowałaby Zakopane przed totalną zapaścią umysłową, przed zgłupieniem do potęgi entej.

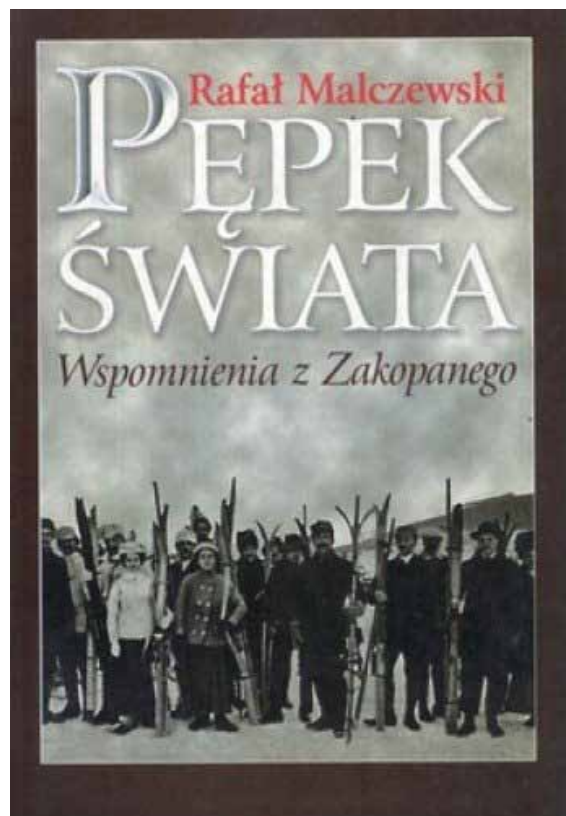
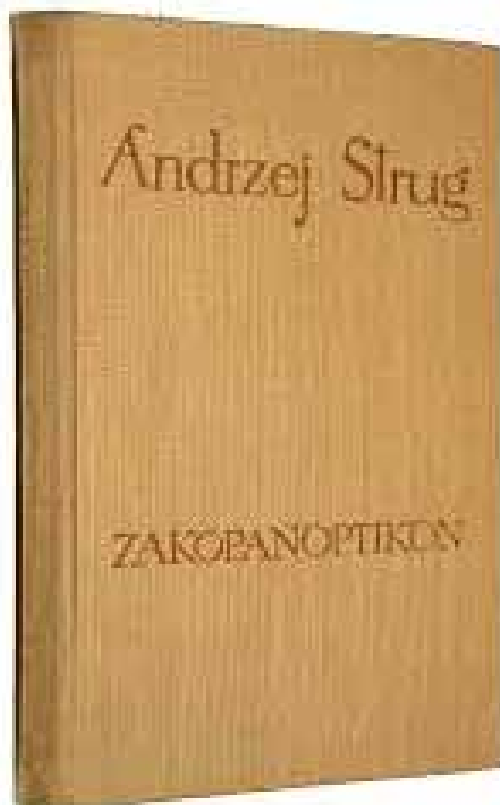
Już 77 lat temu rozlegały się przestrogi o istniejącym zagrożeniu i rychłym zgonie góralszczyzny – o czym wspominają trzej autorzy *Nieobecnego miasta. Przewodnika po nieznanym Zakopanem*. Dokumentują jego zapomniane sukcesy – od zapyziałej wsi po współczesność stolicy polskiego ceperstwa – jego rolę w polskiej kulturze, czy w tak niezwykłej dziedzinie jak ratowanie zdrowia i życia tysięcy „chorych piersiowo”.

Autorzy przypominają, że materię duchową i materialną Zakopanego tworzyli „ludzie i nieoczywiste historie, a zjawiska i procesy uobecniają się (o rety!!!) nam w architektonicznym zamęcie i urbanistycznym nieporządku”. Ten bałagan trwa pomimo żmudnych wysiłków, m.in. wojewody krakowskiego, który już w latach 30. domagał się porządku w zakopiańskim budownictwie, czyli zachowania cech regionalnych, pozbycia się wszechobecnego betonu. Dziś władze miasta usiłują mozolnie zachować jego strefę kulturową. Na nic zdały się przestrogi manifestu Jana Gwalberta Pawlikowskiego „Kultura a natura” (z 1913 roku!).

Trzej autorzy wspominają, że to miasto przechodziło (przechodzi) „burzliwy rozwój”. Wypada w tym miejscu wspomnieć o lokalnym, podhalańskim, czy też góralskim określeniu, że ten zakopiański porządek przypomina skutek „walnięcia pioruna w kopę siana”. Nieudolność w zarządzaniu tym kulturowym organizmem ma długie lata

fatalnej tradycji, czyli historię i setki przykładów „prowincjonalnego zapuszczenia, gospodarczego upadku, korupcji i nieudolności administracji” – wypada dodać – o galicyjskim rodowodzie. I na dokładkę ta budząca wybuchy śmiechu niedawna mrzonka o tatrzańskich zawodach olimpijskich.

O wiele bardziej wyraziste i uznane za przesłankę postępu w rozwoju przestrzennym i znaczenia Zakopanego, jest nadanie mu praw miejskich w 1933 roku oraz dowody materialne, takie jak:



powstanie nowoczesnych sanatoriów (akademickiego, nauczycielskiego i dziecięcego); kolejki linowej na Kasprowy Wierch i terenowej na Gubałówkę; brukowanych i oświetlanych elektrycznie ulic; pensjonatów-murowańców i budynków użyteczności publicznej (zwłaszcza hoteli); urządzeń sportowych (wciąż za małych); połączenia kolejowego (od jesieni 1899 roku). Ale już droga do Nowego Targu i Krakowa to, od ponad stu lat, typowy „węzeł gordyjski”.

Całkiem prywatnie, wśród najcenniejszych fragmentów tej osobliwej książki wyróżniam (poczynając od strony 23) ten, w którym autorzy zadali sobie trud dokładnego wyjaśnienia określenia „ceper” (opierając się na cytatach oraz definicjach słownikowych). Wielkie dzięki za wnikliwość! Oto co piszą o „ceprze” (z węgierskiego *csepurago*, po słowacku *cepyr*): 1 – regionalnie – „w ocenie górali tatrzańskich: lekceważąco o człowieku pochodzącym z nizin, przebywającym w górach sezonowo”; 2 – w dawnej polszczyźnie – „o wędrownym kuglarzu objeżdżającym jarmarki; 3 – według *Wielkiej encyklopedii tatrzańskiej* Zofii Radwańskiej-Paryskiej i Witolda Henryka Paryskiego – „dawniej Podhalanie nazywali *ceprami* tylko robotników (kolejowych, drogowych, kamieniarskich itd. przybyłych z nizin, a nie «gości»”.

Jak się dowiadujemy, obecnie wielu Podhalan używa tego określenia, często z zabarwieniem lekceważącym, dla wszystkich przybyszów z nizin. Cepy to „niegórale, niepanowie, niegoście», którzy są niezamożni, nieporadni, niewiedzący, nie znają reguł, obyczajów, nie są ani swoi, ani obcy, jak jakaś niekształtna, niejasna forma istnienia. Otóż to!!! To oni tworzą bezimienny tłum na drodze do Morskiego Oka, w Dolinie Kościeliskiej czy Chochołowskiej, a najbardziej wyrazistym dowodem ceperstwa jest bardzo „jasna forma istnienia”, czyli wielogodzinny ludzki sznur amatorów dojścia do krzyża na Giewoncie czy, w plażowych klapkach, na Rysy nad Czarnym Stawem.

Na dwa walory tej książki warto zwrócić uwagę. To zawartość rozdziałów: „Żydzi. Zostały tylko okruchy pamięci” (str. 103-128) i „Miejsca związane z obecnością Żydów w Zakopanem” (str. 129-142). Znajdziemy w nich kilkadziesiąt z najbardziej wyraźnych dowodów – jak w tytule – na „Nieobecne miasto”. Szczególnie godne polecenia jest uważne obejrzenie licznych unikatowych, historycznych fotografii wspomagających tekst tej książki.

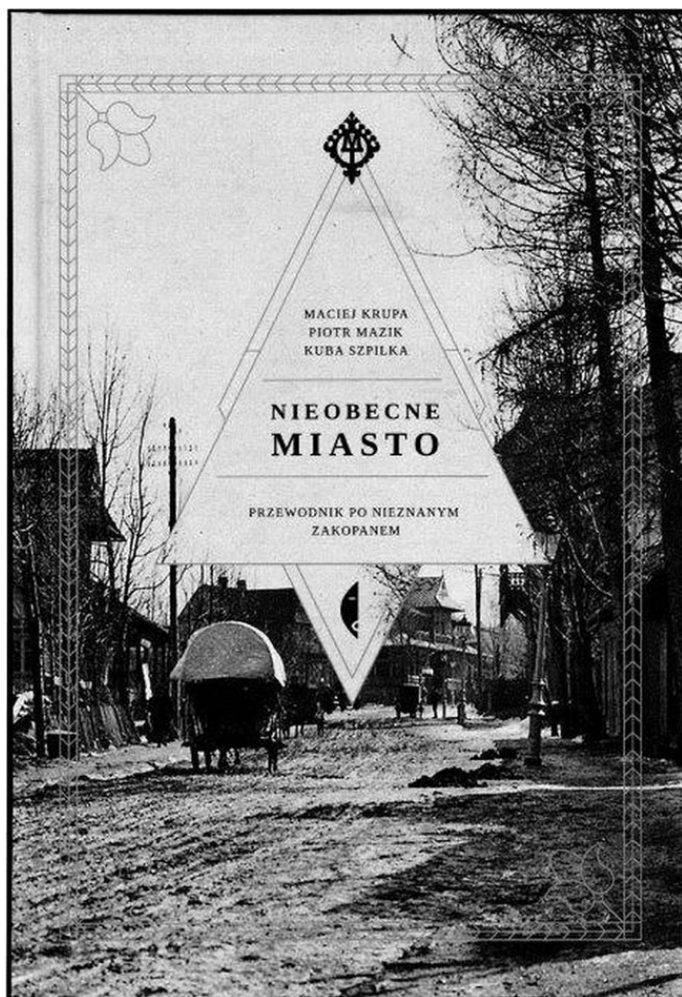
Innymi słowy, krajoznawstwo, także tatrzańskie, to na pewno nie jest spacer przez Krupówki czy wspomniane „ceperskie” wycieczki po kilku szlakach w Tatrzańskim Parku Narodowym. To powinny być lektury takich publikacji, jak przedstawiona tu w dużym skrócie.

**Tomasz Kowalik**

\* Maciej Krupa, Piotr Mazik, Kuba Szpilka, *Nieobecne miasto. Przewodnik po nieznanym Zakopanem*, Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2016.

\*\* *Zakopanoptikon, czyli kronika 49 deszczowych dni w Zakopanem* – powieść autorstwa Andrzeja Struga, napisana w latach 1913-1914 (drukowana na łamach lwowskiego dziennika *Wiek Nowy*). W postaci zwartej wydrukowana po raz pierwszy w 1957 w wydawnictwie Czytelnik.

\*\*\* Rafał Malczewski, *Pępek świata. Wspomnienia o Zakopanem*, Czytelnik 1960.



# Encyklopedia kieszonkowa.

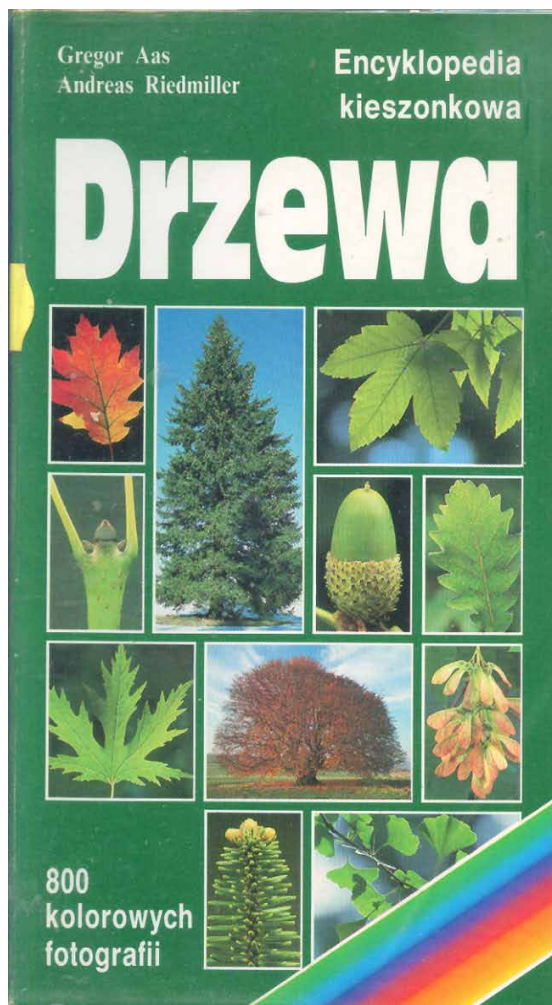
## Drzewa

Informacja na ostatniej stronie okładki: „Drzewa. Praktyczna książka podręcznego formatu pomagająca rozpoznawać i oznaczać liściaste i iglaste drzewa Europy. System barw rozpoznawczych, charakterystycznych dla poszczególnych grup drzew, widoczny również na stronach zamkniętej książki, ułatwia korzystanie z przewodnika”.

Na tej stronie jest żółta naklejka z ceną książki – 110.000 zł. To były czasy!!!

Tytuł oryginału: *GU-Naturführer Bäume*. Tłumaczenie: Anna i Stanisław Kłosowscy. Redakcja: Bożena Zasiczna. Korekta: Małgorzata Burakiewicz i Anna Płachta. Wydawnictwo: MUZA SA, Warszawa 1993, str. 254.

**Andrzej Rumiński**



**Oferta wydawnictw  
turystyczno-krajoznawczych  
wydanych przez  
Oddział Wrocławski PTTK**

### **\*NA SZLAKU\*** - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.  
Magazyn odznaczony "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r. oraz Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki" przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:  
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Andrzej Rumiński**  
Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**  
Korekta: **Dorota Dembkowska**  
Webmaster: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: **Juliusz Wystouch**



Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adyustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

**Przedruki tylko za podaniem źródła.**

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgodnionych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931